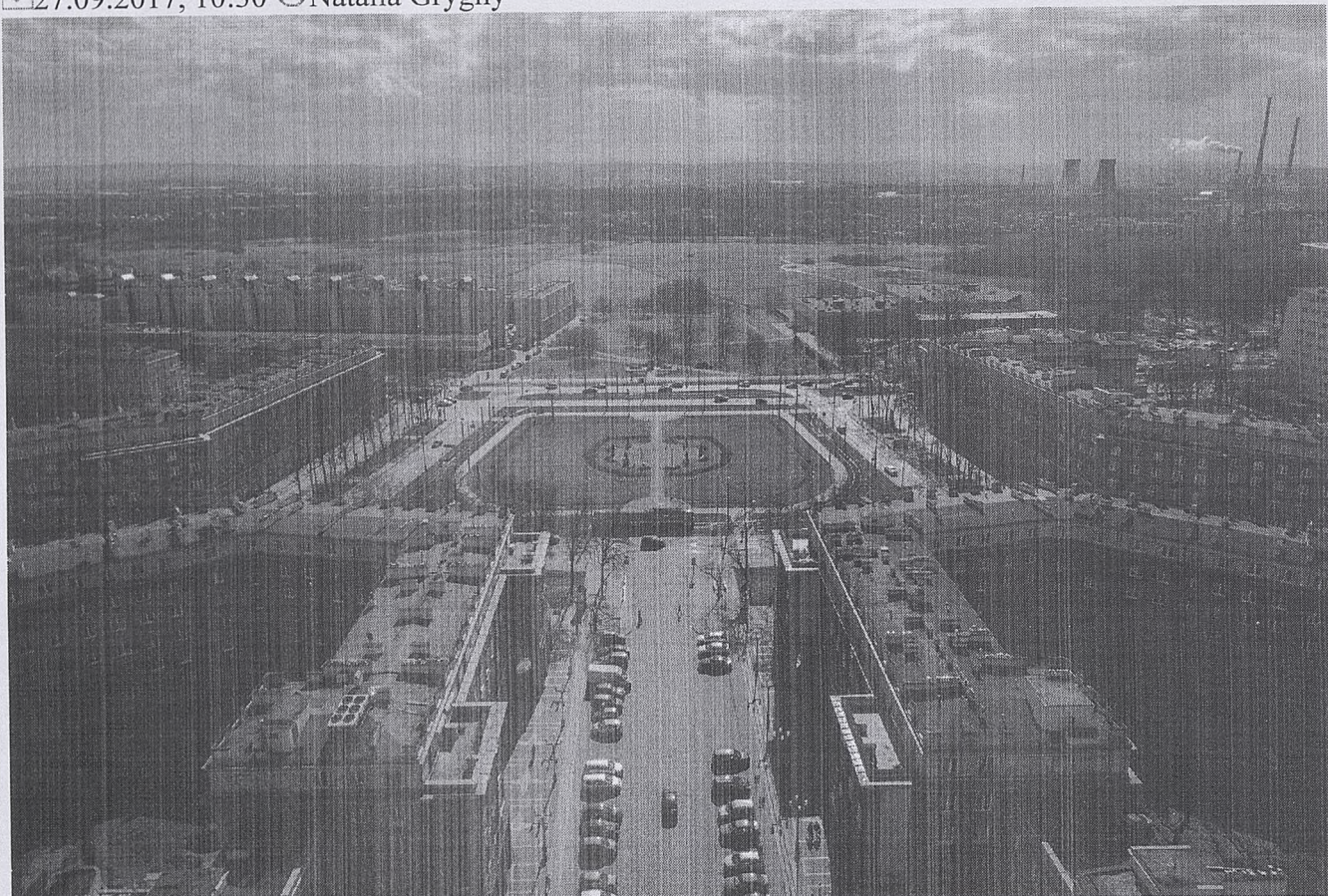


- Kultura

Historie z Nowej Huty ujrzą światło dzienne. Siostry Muskała pracują nad nowym spektaklem

📅 27.09.2017, 10:30 👤 Natalia Grygny



Nowa Huta

Niedawno Teatr Ludowy ogłosił program na nadchodzący sezon. Na liście spektakli znalazła się propozycja Gabrieli i Moniki Muskały, które zajęły się „Życiorysami Nowej Huty”. Zapowiada się zaskakująca, jesienna podróż przez różne historie największej krakowskiej dzielnicy, którą siostrzany duet porównuje do warszawskiej Pragi.

Nowa Huta fascynuje do dziś. Pamięć o skomplikowanej historii i metamorfoza największej krakowskiej dzielnicy stają się tematem zarówno licznych opowiadań, jak i spektakli. Niedawno Teatr Ludowy ogłosił nowe propozycje repertuarowe na nadchodzący sezon. Wśród nich znalazł się spektakl – jeszcze pod roboczym tytułem – „Życiorysy Nowej Huty”. Jego realizatorkami są siostry, Monika i Gabriela Muskała, współpracujące w ramach autorskiego projektu "Amanita Muskaria". Podkreślają, że w ich sztuce wcale nie chodzi o zrobienie wieczoru wspomnieniowego.

Nowa Huta nadal niezależna

– Owszem, sięgamy m.in. do nowohuckich „oral stories”, prowadzimy badania terenowe. Ale jeszcze nie będziemy zdradzać do końca fabuły, bo chcemy zaskoczyć widzów. Głównym

tematem naszej opowieści jest pamięć i metamorfoza tego miejsca – opowiada nam Monika Muskała, odpowiedzialna za scenariusz i dramaturgię. – Niegdyś przepowiadano, że miastu grozi obumarcie, tymczasem ulega ono przemianie. Mamy wrażenie, że Nowa Huta wciąż szuka swojej tożsamości. Mimo że została włączona do Krakowa, nadal funkcjonuje jako suwerenny, niezależny byt.

Sam proces powstawania spektaklu również jest interesujący, ponieważ jak zdradza reżyserka Gabriela Muskała, podczas prób wykorzystywana jest metoda improwizacji.

– Nie przychodzimy z gotowym tekstem, powstaje on dopiero podczas prób. Dziś trudno jeszcze odpowiedzieć na pytanie, jaką formę będzie miało nasze przedstawienie. Inspirujemy się historiami mieszkańców Nowej Huty, tymi dawnymi i tymi współczesnymi. Są opowieści wzruszające, dramatyczne, ale też tragicomiczne. A aktorzy w improwizacjach oddają tym historiom część siebie – mówi.

Wiadomo jednak, że w spektaklu widzowie mogą spodziewać się przygód człowieka zagubionego w czasie i przestrzeni. Po powrocie do miasta chce odtworzyć swoją biografię i wydaje się mu, że był niegdyś z Nową Hutą związany. Dlatego też udaje się w podróż po znanych i nieznanym sobie miejscach, w jej trakcie poznaje różnych ludzi, a z tego wszystkiego stara się złożyć swoją tożsamość.

Huta była „miejscem wyklętym”

Prace nad sztuką trwały przez cały miniony sezon, w ramach projektu „Życiorysy Nowej Huty”. Jej scenariusz powstał w oparciu o badania, które przeprowadzali studenci etnologii i antropologii kulturowej na Uniwersytecie Jagiellońskim oraz opowieści nowohucian.

– W Nowej Hucie mieszkają jeszcze ludzie, którzy przyjechali ją budować, ale na pewno nie jest to miasto starych ludzi. Przyjeżdża i osiedla się tu sporo młodych, którzy odkrywają to miejsce na nowo – mówi Gabriela Muskała.

Dodaje, że to miejsce przyjazne młodym artystom, wyzwajające energię twórczą.

– Pod tym względem można ją porównać do obecnej warszawskiej Pragi, która niegdyś również była takim „miejscem wyklętym” – ocenia.

Monika Muskała dodaje, że to miejsce przyciąga, bo jest otwarte i dynamicznie się zmienia. Natomiast Kraków jest hierarchiczny i bardziej zamknięty.

– Interesujące jest to, że krakowianie bali się często Nowej Huty, ale zdarzali się też nowohucianie, którzy nigdy w Krakowie nie byli. Na warszawskiej Pradze jest podobnie – niektórzy jej mieszkańcy szczycą się tym, że nigdy nie byli po drugiej stronie Wisły – zauważa.

Co wyniknie z tych opowieści, widzowie przekonają się 25 listopada na Scenie Stalarnia Teatru Ludowego.

http://lovekrakow.pl/aktualnosci/historie-z-nowej-huty-ujrza-swiatlo-dzienne-siostry-muskala-pracuja-nad-nowym-spektaklem_22272.html

Kucharka, Reagan i Lenin



"Tożsamość Wila" - reż. Gabriela Muskała - Teatr Ludowy w Krakowie

Zapraszamy do udziału w naszej najnowszej premierze „Tożsamość Wila” w reż. Gabrieli Muskały.

Spektakl powstał w oparciu o nowohuckie oral stories, czyli prawdę i zmyślenie, dokument i mit. W badaniach terenowych twórców przedstawienia wspierała grupa antropologów z Uniwersytetu Jagiellońskiego pod kierownictwem dr Magdaleny Sztandary.

Przygotowywany był przez cały miniony sezon w ramach projektu "Życiorysy Nowej Huty".

Amanita Muskaria (Gabriela Muskała, Monika Muskała). Tożsamość Wila – premiera 2 grudnia 2017 / Scena Stolarska.

Kucharka z Kombinatoru, Ronald Reagan i Lenin na jednej scenie. Niemożliwe?

A jednak! Znane z absurdałnego poczucia humoru siostry – Gabriela i Monika Muskały - w swoim najnowszym spektaklu, zabierają nas w surreálną i pełną nieoczekiwanych zwrotów akcji podróż po Nowej Hucie. Nie dziwi więc, że na placu Centralnym spotykamy dawnego prezydenta Stanów Zjednoczonych, w Emausie – Agnieszkę z „Człowieka z marmuru”, a u psychologa – pomnik Lenina, który stracił pamięć. To, co przeszłe miesza się z teraźniejszością w zaskakujących i tragikomicznych wydarzeniach.

Jeśli jesteście głodni humoru, chodźcie z nami na pierogi do Stylowej, na ryby nad Zalew Nowohucki lub weźcie udział w sentymentalnym spotkaniu po latach, na którym ludzką formę przybiorą takie ikony Nowej Huty jak: Bar Centralny, Meksyk czy zliftingowany Dom Młodego Robotnika.

(-)

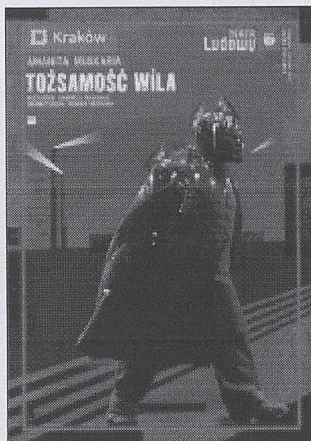
Materiał Teatru

22 listopada 2017

<http://www.dziennikteatralny.pl/artykuly/kucharka-reagan-i-lenin.html>

Kraków. Siostry Muskały w Ludowym

2 grudnia, w Teatrze Ludowym premiera nowej sztuki Amanity Muskarii "Tożsamość Willa" w reżyserii Gabrieli Muskały.



Spektakl powstał w oparciu o nowohuckie oral stories, czyli prawdę i zmyślenie, dokument i mit. W badaniach terenowych twórców przedstawienia wspierała grupa antropologów z Uniwersytetu Jagiellońskiego pod kierownictwem dr Magdaleny Sztandary. Przygotowywany był przez cały miniony sezon w ramach projektu "Życiorysy Nowej Huty".

Kucharka z Kombinatoru, Ronald Reagan i Lenin na jednej scenie. Niemożliwe? A jednak! Znane z absurdu poczucia humoru siostry - Gabriela i Monika Muskały - w swoim najnowszym spektaklu, zabierają nas w surreálną i pełną nieoczekiwanych zwrotów akcji podróż po Nowej Hucie. Nie dziwi więc, że na placu Centralnym spotykamy dawnego prezydenta Stanów Zjednoczonych, w Emausie - Agnieszkę z "Człowieka z marmuru", a u psychologa - pomnik Lenina, który stracił pamięć. To, co przeszłe miesza się z teraźniejszością w zaskakujących i tragikomicznych wydarzeniach.

Jeśli jesteście głodni humoru, chodźcie z nami na pierogi do Stylowej, na ryby nad Zalew Nowohucki lub weźcie udział w sentymentalnym spotkaniu po latach, na którym ludzką formę przybiorą takie ikony Nowej Huty jak: Bar Centralny, Meksyk czy zliftingowany Dom Młodego Robotnika.

**

Amanita Muskaria (Gabriela Muskała, Monika Muskała)

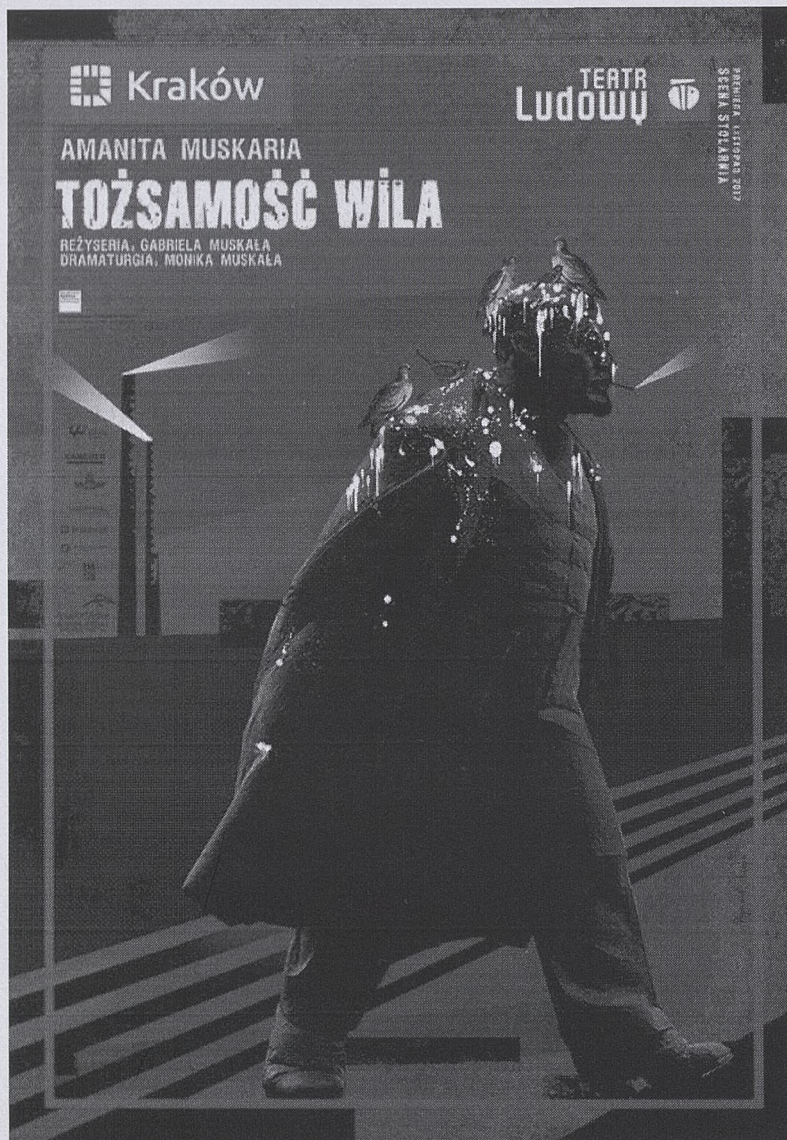
Tożsamość Wila - premiera 2 grudnia 2017 / Scena Stolarnia

Materiał nadesłany
23-11-2017

e-teatr.pl - wortal teatru polskiego © Instytut Teatralny im. Zbigniewa Raszewskiego

28.11.2017

Premiera sztuki "Tożsamość Wila" w Teatrze Ludowym w Nowej Hucie



"Tożsamość Wila"

2 grudnia odbędzie się premiera spektaklu "Tożsamość Wila" w reż. Gabrieli Muskały, poświęconego Nowej Hucie - dzielnicy Krakowa, w której Teatr Ludowy ma od lat swoją siedzibę. Spektakl został przygotowywany na podstawie rozmów z mieszkańcami tej dzielnicy.

Scenografia i narracja sztuki nawiązuje do historii Nowej Huty - socrealistycznej dzielnicy Krakowa, wymyślonej i wybudowanej w pierwszych latach PRL-u jako "modelowa dzielnica" nowego ustroju społecznego. Autorkami scenariusza i koncepcji dramaturgicznej sztuki są siostry Gabriela i Monika Muskała, które przygotowały ją w oparciu o roczne badania terenowe, wspierane przez grupę antropologów z Uniwersytetu Jagiellońskiego, pod kierownictwem dr Magdaleny Sztandary.

"Od początku miałyśmy pomysł na główną postać, którą archeolodzy wykopują z piasku. To ktoś, kto stracił pamięć, nie wie jak ma na imię i jak się tutaj znalazł - ma tylko na płaszczu litery +WIL+, stanowiące inicjały imienia. Widz łatwo może się domyśleć, że to Włodzimierz Iljicz Lenin. Jako postać zostaje w spektaklu rozpoznany przez niektóre osoby oraz przez same budynki - bo miejsca +kultowe+ Nowej Huty zostają w spektaklu ożywione. Wil - poszukując tożsamości tego miejsca - przypomina sobie kim sam jest i staje się w spektaklu niejako +przewodnikiem+ po Nowej Hucie" - powiedziała PAP Monika Muskała.

"Podkreślałyśmy podczas prób, że to nie jest sam Lenin, ale jego ożywiony pomnik, który stał tu przez lata. To sposób na +podróż w czasie i przestrzeni+ w tej sztuce i na spotkanie z tym miastem - z tą dzielnicą, która nigdy do końca nie zrosła się z Krakowem. To rodzi w spektaklu takie sceny, jak spotkanie chłopca, któremu odebrano żyzną ziemię (by na niej wybudować nowohuckie osiedle), z dziewczynką, która jest mieszkanką jednego z bloków na Osiedlu Kolorowym" - powiedziała PAP Gabriela Muskała.

Obiekty występujące w spektaklu to m.in. restauracja "Stylowa", "Bar Centralny", Plac Centralny, Zalew Nowohucki, Dom Młodego Robotnika.

Jak podkreślają autorki spektaklu Nowa Huta szuka dziś swojej tożsamości, utraconej po roku 1989.

Tekst sztuki oparty został na rozmowach z mieszkańcami tej dzielnicy - szczególnie z kobietami, które pracowały w hucie, lub przy jej budowie - i którzy zachowali w pamięci pełny obraz dzielnicy z odległej epoki - obraz życia, pracy i atmosfery tamtych lat, przekazywany specyficznym językiem. Wśród tych postaci widzowie będą mogli odnaleźć m.in. kucharkę z Kombinatoru im. Włodzimierza Lenina, suwnicową z hali walcowni hutniczej oraz przedszkolankę.

Reżyseria: Gabriela Muskała, dramaturgia - Monika Muskała, scenografia - Justyna Łagowska, asystent reżysera - Tadeusz Łomnicki, muzyka - Dawid Rudnicki. Aktorzy: Piotr Franasowicz, Andrzej Franczyk, Małgorzata Kochan, Tadeusz Łomnicki, Krystian Pesta, Beata Schimscheiner, Iwona Sitkowska, Katarzyna Tlałka.

Spektakle na scenie "Stolarnia" Teatru Ludowego zaplanowano między 1 do 14 grudnia. Premiera sztuki odbędzie się na scenie "Stolarnia", znajdującej się koło budynku Teatru Ludowego.

autor: Grzegorz Kościński (PAP)

gkos/ agz/

<http://dzieje.pl/kultura-i-sztuka/premiera-sztuki-tozsamosc-wila-w-teatrze-ludowym-2-grudnia>

→ SOBOTA

IKONY NOWEJ HUTY PO TEATRALNYM LIFTINGU

MARTA GRUSZECKA

Pomnik Lenina, który stracił pamięć? Ronald Reagan na placu Centralnym? Siostry Muskały zapraszają na tragikomedię o Nowej Hucie niegdyś i dziś. Premiera „Tożsamości Wila” jutro na Scenie Stolarnia w Teatrze Ludowym.

„Na placu Centralnym spotykamy dawnego prezydenta Stanów Zjednoczonych, w Emausie Agnieszkę z „Człowieka z marmuru”, a u psychologa - pomnik Lenina, który stracił pamięć.

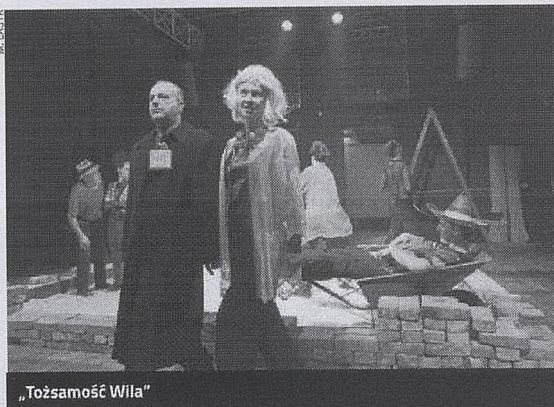
Jeśli jesteście głodni humoru, chodźcie z nami na pierogi do Stylowej, na ryby nad Zalew Nowohucki lub węźcie udział w sentymentalnym spotkaniu po latach, na którym ludzką formę przybiorą ikony Nowej Huty, takie jak Bar Centralny, Meksyk czy zliftingowany Dom Młodego Robotnika” - czytamy w zapowiedzi „Tożsamości Wila”, ostatniej tegorocznej premiery Teatru Ludowego.

LENIN WRACA

Autorkami tekstu są dwie znane z absurdalnego poczucia humoru siostry

- Gabriela i Monika Muskała, aktorka oraz dramatopisarka. Jeszcze niedawno panie z Nową Hutą miały niewiele wspólnego.

- Przybyliśmy do Nowej Huty przed rokiem, prawie niczego o niej nie wiedząc. Miałam duże obawy: czy mogę robić spektakl o miejscu, którego nie znam? Z niewiedzy zrobiłyśmy jednak walor. Przez ostatnie dwa naście miesięcy przyjeżdżaliśmy tutaj, spotykałyśmy się z mieszkańcami, poznawałyśmy różne obiekty, chodziłyśmy po zakamarkach Nowej Huty. Myślę, że dziś udaloby mi się zagiąć nowohucianina - mówi Ga-



„Tożsamość Wila”

abriela Muskała, reżyserka. I dodaje: - Nowa Huta jest tak ciekawa, wielowymiarowa i oryginalna, że gdybyśmy chciały opowiedzieć wszystko, czego doświadczyłyśmy, spektakl musiałby trwać co najmniej 8 godzin. Dlatego trzeba było wybrać najciekawsze fragmenty i stworzyć postać, który mogłaby łączyć wątki z różnych czasów.

Głównym bohaterem spektaklu staje się zatem Wil. Jego imię pochodzi od skrótu „WIL”, czyli pomnika Włodzimierza Iljicza Lenina. - Pomnik Wil wraca do Nowej Huty, nie wiedząc, kim jest ani skąd się tutaj wziął. Ma ogromną potrzebę poznania tego miejsca, bo czuje, że w jakiś sposób był z nim związany. Równocześnie boi się, bo ma świadomość, że gdyby nagle przypomniał sobie swoją przeszłość, mogłoby to być dla niego bolesne - wyjaśnia Muskała.

NH TRAGIKOMICZNIE

Postać Wila staje się łącznikiem między przeszłością a teraźniejszością. - Jako główny bohater daje nam możliwość opowiadania o historii Nowej Huty. Pozwala na spotkanie na jednej scenie na przykład gospodarza, który pracował na wsi, zanim zbudowano tutaj miasto z dziewczynką mieszkającą od urodzenia w blokowisku. Przez to, że Wil poszukuje swojej tożsamości, my mamy możliwość pokazania Nowej Huty i tego, jak ta dzielnica poszukuje siebie. Nowa Huta jest w miejscu, w którym trudno określić jej tożsamość. Była zbudowana w bardzo konkretnym

celu, ale jak jest dziś? - zastanawia się reżyserka.

Spokojnie, „Tożsamość Wila” nie będzie smutnym spektaklem o historii. Poszczególne wydarzenia zostaną pokazane w absurdalnym, tragicomicznym sosie. - Zależało nam, by pokazać kamienie milowe w dziejach Nowej Huty, również te bardzo dramatyczne, tj. obrona krzyża, zryw solidarnościowy czy walki uliczne. Ale nie lubimy dramatu opowiadać dramatem, to byłoby za ciężkie. Cieszą nas humor i ironia, dlatego zawsze piszemy z siostrą sztuki tragicomiczne. Człowiek jest przecież istotą tragicomiczną, opowiadanie o nim wyłącznie w dramatyczny sposób byłoby nie do wytrzymania. Wybrałyśmy formę, która jest mieszaniną różnych gatunków. „Tożsamość Wila” to zatem sceny mocno dramatyczne, absurdalne i śmieszne. Mam nadzieję, że dzięki temu uda nam się pokazać wielowymiarowość Nowej Huty - mówi Muskała. ☺

PREMIERA

→ W rolach głównych: Małgorzata Kochan, Beata Schimscheiner, Iwona Sitkowska, Katarzyna Tlałka, Piotr Franasowicz, Andrzej Franczyk, Tadeusz Łomnicki oraz Krystian Pesta.
Premiera „Tożsamości Wila” 2 grudnia (sobota) o godz. 19 na Scenie Stolarnia (kolejne spektakle 3 oraz 13-14 grudnia. Bilety w cenie 35 zł (ulgowy) oraz 45 zł (normalny) do nabycia na stronie bilety.ludowy.pl

Hity nadchodzącego tygodnia

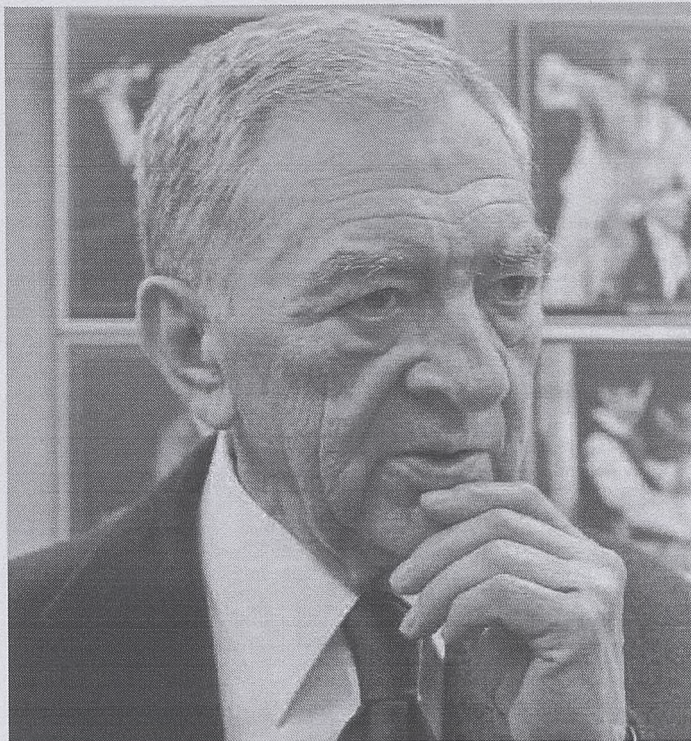
Wybór subiektywny

Oczekując na Festiwal Boska Komedia, możemy zaspokoić teatralny głód, wybierając się na scenę Stalarnia Teatru Ludowego. Tam siostrzany artystyczny duet w osobach Gabrieli Muskały (reżyseria) i Moniki Muskały (dramaturgia) przygotował spektakl „Tożsamość Willa”. Realizacja przedstawienia rozpoczęła się jeszcze w marcu, kiedy aktorzy wraz z autorkami ruszyli w teren, odwiedzając kolejno kultowe nowohuckie miejsca - Bar Centralny, Stylową, DMR, Zalew Nowohucki, Bar Meksyk.

Dzięki tym terenowym badaniom wybierzemy się wraz z twórcami w surreálną i pełną nieoczekiwanych zwrotów akcji podróż po Nowej Hucie. Na placu Centralnym spotkamy dawnego prezydenta Stanów Zjednoczonych Ronalda Reagana, w Emausie - Agnieszkę z „Człowieka z marmuru”, a u psychologa - pomnik Lenina, który stracił pamięć. - Jeśli jesteśmy głodni humoru, chodźcie z nami na pierogi do Stylowej, na ryby nad Zalew Nowohucki lub weźcie udział w sentymentalnym spotkaniu po latach, na którym ludzką formę przybiorą takie ikony Nowej Huty jak: Bar Centralny, Meksyk czy zliftingowany Dom Młodego Robotnika - reklamuje swój spektakl teatr.

Na scenie zobaczymy takich aktorów jak: Piotr Franasowicz, Andrzej Franczyk, Małgorzata Kochan, Tadeusz Łomnicki, Krystian Pesta, Beata Schimschneider, Iwona Sitkowska i Katarzyna Tłałka. Autorką scenografii jest Justyna Łagowska.

Bez wątpienia wydarzeniem tego weekendu będzie dzisiejsza premiera słuchowiska Radia Kraków pt. „Serce ciemności”, na podstawie najnowszej, przekładu powieści Josepha



FOT. ANNA KACZMARZ

► Jerzy Trela i Jan Nowicki wystąpią w słuchowisku Radia Kraków

Conrada, a konkretniej jej autorskiego spolszczenia, którego dokonał Jacek Dukaj.

Ważne jest to, że utwór Conradu usłyszemy w interpretacji dwóch wybitnych aktorów: Jana Nowickiego i Jerzego Treli. Reżyserii „Serca ciemności” podjęła się reżyserka młodego pokolenia Małgorzata Warsicka.

- Przygotowując się do pracy, zawsze szukam muzyczności w tekście. Tym razem doświadczenie jest wyjątkowe, ponieważ tekst Conradu ma charakter bardzo mroczny - podkreśla reżyserka. - Wymowa słuchowiska przede wszystkim będzie jednak zależać od aktorskich interpretacji.

Oryginalną muzykę do radiowego „Serca ciemności”, która wykonana zostanie na żywo podczas premiery, skomponował twórca muzyki instrumentalnej, wokalne i teatralne Karol Nepelski. - Od pewnego czasu eksperymentujemy z Małgorzatą Warsicką z muzyką i słowem w teatrze. Słuchowisko to dla nas idealny poligon

twórczych działań. Co istotne, sięgamy także po instrumenty o rodowodzie afrykańskim, tak by dobrze wybrzmiał kontekst tej powieści - dodaje kompozytor.

Miłośnikom prozy Conradu nie pozostaje nic innego, jak włączyć dziś o godz. 19 krakowską stację albo wybrać się do Studia im. Romany Bobrowskiej, skąd będzie nadawane słuchowisko.

Jeżeli jesteśmy w okołoteatralnych klimatach, to nie można nie wspomnieć o najnowszej premierze Baletu Cracovia Danza „Sen o Lwowie” w reżyserii Romana Kołakowskiego, z choreografią Romany Agnel i Dariusza Brojeka. Spektakl zostanie pokazany dziś o godz. 19 w Muzeum Armii Krajowej.

Będzie on nawiązywał do biografii słynnych lwowskich artystów i uczonych, a także do historii miasta, w tym do dramatycznego mo-

mentu w 1918 roku, gdy mieszkańcy musieli bronić Lwowa. Ukazana zostanie również przypadająca w tym roku 150. rocznica powstania Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego Sokół Macierz-Lwów.

We wtorek wielbiciele twórczości Włodka Pawlika mogą wybrać się do Filharmonii Krakowskiej, by posłuchać o godz. 19 koncertu artysty promującego najnowszą jego płytę „Songs Without Words”. Znakomity pianista, laureat Grammy zabiera nas tym razem w sentymentalną podróż po największych standardach muzyki popularnej i jazzowej. Będziemy mogli posłuchać „The Sound of Silence”, „Blowin’ in the Wind” Dylana, „Imagine” Lennona czy „Something” Harrisona. Te znane kompozycje zyskają nową jakość dzięki oryginalnym interpretacjom muzyka.

Jeżeli ktoś ostatnio zastanawiał się, co dzieje się u Woodiego Allena, odpowiedź znajdzie wybierając się już dziś do kina. Na ekrany wchodzi właśnie jego premierowy film „Na karuzeli życia”.

To historia czterech postaci, których losy spletają się w synnym parku rozrywki na Coney Island w latach 50. ubiegłego wieku. Rozchwiana emocjonalnie, była aktorka Ginny (Kate Winslet) pracuje tu jako kelnerka. Jej mąż Humpty (Jim Belushi) jest operatorem karuzeli. Mickey (Justin Timberlake) to przystojny ratownik, który marzy o karierze dramatopisarza. Carolina natomiast jest marnotrawną córką Humpty’ego, która w domu ojca szuka schronienia przed gangsterami.

Jednym słowem cały Allen, który rok bez nowego filmu uważa za rok stracony. ● ● ●

MAGDA HUZARSKA-SZUMIEC

Nowe żywoty starych budynków na scenie

Teatr

Nowohuckie budynki niczym ludzie, mierzący się ze swoimi biografiami i rozważający, co w życiu się udało a co niekoniecznie – taki pomysł na spektakl „Tożsamość Wila” miały Gabriela i Monika Muskała. Efekt ich pracy scenicznej zobaczymy w Teatrze Ludowym 2 grudnia o godz. 19.

Wil, a właściwie WIL to postać, która szuka swojej tożsamości, bada przeszłość. I czuje, że coś jest nie tak i że jego dawne życie skrywa jakąś tajemnicę. A WIL-em jest... Włodzimierz Iljicz Lenin, a dokładnie jego pomnik. Bo w spektaklu siostr Muskałowien to właśnie budynki i monumenty są głównymi bohaterami, a dokładnie ich współczesne życie. Na scenie zobaczymy architektoniczne biografie tak znanych dziś obiektów, jak restauracja „Stylowa”, „Bar Centralny”, Plac Centralny, Zalew Nowohucki, Dom Młodego Robotnika. Wszystkie – niczym żywe postacie – wpadną na siebie na spotkaniu klasowym.

Tekst sztuki oparty został na rozmowach z mieszkańcami tej dzielnicy, które przeprowadzały nie tylko twórcynie spektaklu, ale także studenci antropologii z Uniwersytetu Jagiellońskiego, pod kierownictwem dr Magdaleny Sztandary. Dzięki temu udało się uchwycić wspomnienia dotyczące życia, pracy i atmosfery minionych lat w Nowej Hucie.

Wśród tych postaci widzowie będą mogli odnaleźć m.in. kucharkę z Kombinatu im. Włodzimierza Lenina, suwnicową z hali walcowni hutniczej oraz przedszkolankę.

– Opowiadamy o kultowych miejscach Nowej Huty i ich historii, by zastanowić się nad tym, jak czas obszedł się z tymi miejscami i ludźmi, którzy w nich żyli. Zastanawiamy się, co się zmieniło i jak dziś funkcjonują. Niektóre osoby, jak dawni mieszkańcy Domu Młodego Robotnika, wcale chętnie nie dzielili się swoimi opowieściami z czasów młodości. Ale to ciekawe, że dziś w tym miejscu powstają apartamenty, które zasiedli młoda klasa średnia. To dobrze pokazuje, jak różne koleje losu przeszły i budynki, i ludzie – tłumaczy Monika Muskała.

Spektakl będzie miał konwencję komediową, bo dzięki niej – jak podkreśla Gabriela Muskała – łatwiej dyskutować o trudnej przeszłości, która wciąż dla wielu jest obciążeniem i wciąż wyraźnie dzieli społeczeństwo.

Reżyserką spektaklu jest Gabriela Muskała, za dramaturgię zaś odpowiadała Monika Muskała. Scenografię stworzyła Justyna Łągowska, a muzykę – Dawid Rudnicki. Na scenie zobaczymy: Piotra Franasowicza, Andrzeja Franczyka, Małgorzatę Kochan, Tadeusza Łomnickiego, Krystiana Pestę, Beatę Schimscheiner, Iwonę Sitkowską i Katarzynę Tlałkę.

Lukasz Gazur

© P



Spektakl „Tożsamość Wila” to nowa premiera Teatru Ludowego

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

TEATR LUDOWY
W KRAKOWIE

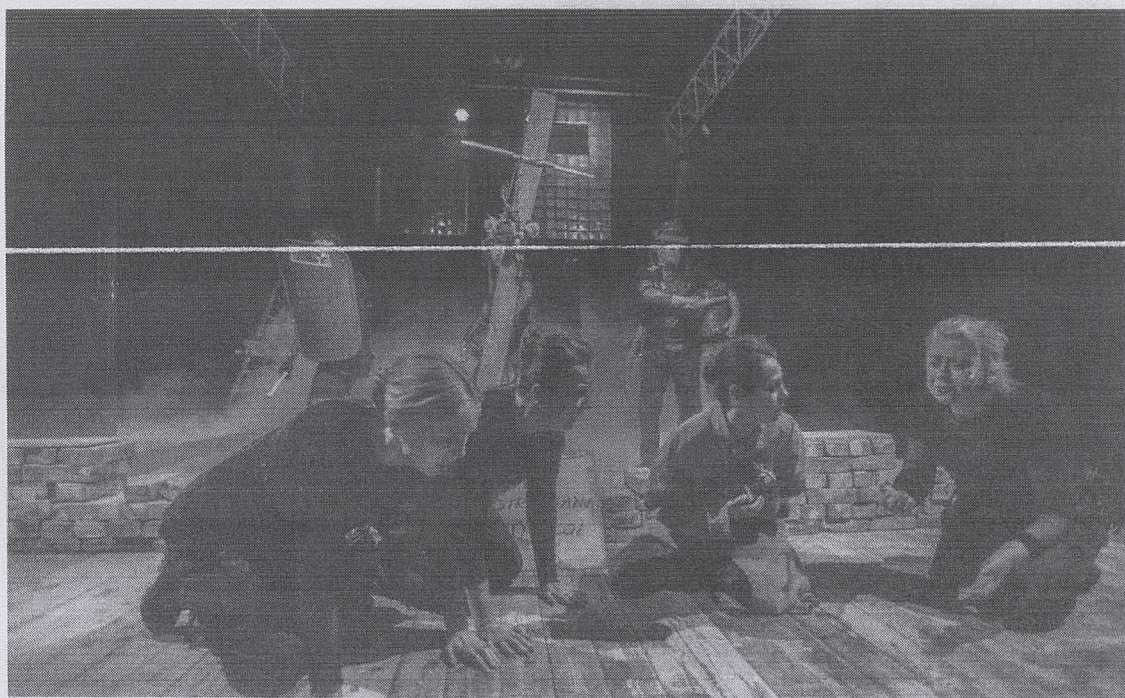
Tęsknota Wila
Amanity Muskały

reżyseria
Gabriela Muskała
dramaturgia
Monika Muskała
scenografia

Justyna Łagowska
muzyka
Dawid Sulej Rudnicki

premiera
2 grudnia 2017

Scena zbiorowa



fol. Greg Noguera

Przytulić pomnik

AUTOR: ADAM KAROL DROZDOWSKI

Siostry Muskały poprzez czułą i kameralną opowieść o Nowej Hucie niespodziewanie zabrały głos w dyskusji o kształcie dzisiejszej polityki historycznej. Świadomie czy nie, ich krytyka trafia w sedno.

■ Temat wrócił. Tak samo groteskowy jak zawsze, choć wobec groteski łatwo ostatnio przechodzi się od śmiechu do strachu. Pałac Kultury i Nauki w Warszawie, od dawna już nie imienia Stalina, znów należy zburzyć. Już nieraz go burzono, opakowywano, zasłaniano wieżowcami, padł nawet kiedyś szalony pomysł, żeby wyczyścić piaskowiec, którym obłożono jego fasady, a którego kolor odzwierciedla dziś czystość stołecznego powietrza. No ale jednak zburzyć, tym razem pomysł werbalnie poparł – a w każdym razie wyraził brak sprzeciwu – nawet minister kultury. Komunistyczny gmach zawinił Warszawie tyle, że poprzez swoją charakterystyczną bryłę stał się symbolem stolicy, niezmiennie odcinającym się w jej stale zmieniającej się panoramie. A komunistyczna architek-

o latarniach, pikiety pod domami umierających generałów, obcinanie emerytur dawnym mundurowym i przemianowanie głównej miejskiej arterii z imienia powołanej w innym ustroju formacji wojskowej na imię zmarłego tragicznie prezydenta. Pałac rozgrzewa więc wyobraźnię dekomunizatorów, a w jego cieniu spokojnie swoje użytkowe funkcje pełnią Domy Centrum, MDM, osiedle Za Żelazną Bramą, bloki Ursynowa... One miały szczęście nie nosić nigdy imienia Stalina.

Co innego Nowa Huta. Krakowska dzielnica, przez lata owiana złą sławą, swoje istnienie zawdzięcza przecież imieniu Lenina, które nadano zbudowanym tam zakładom metalurgicznym, od roku 1954 do dziś wciąż największym w gospodarce Krakowa. Huta była odalkim, a nie odalkim, a

w zamyśle osadą przeznaczoną dla robotników i dostosowaną dla ich komfortu, oczywiście w zgodzie z myślą socjalistyczną i na kontrze do artystowskiego, duszącego się w średniowiecznych murach wąskich uliczek Krakowa. PRL-owski decydentom udało się w tym planie wszystko poza jednym: Huta mimo imponujących rozmiarów inwestycji nie przyćmiła Krakowa, za to na długie dekady stała się w stereotypowym myśleniu rodzajem krakowskiego getta, dzielnicą owianą złą sławą, prezentem co najmniej tak niechcianym, jak warszawski Pałac, a na dodatek zamieszkanym przez trzysta tysięcy ludzi. Można gadać o zburzeniu jednego gmachu, ale nie całego miasta. Miasto lepiej przemilczeć.

czono – nie ma co ukrywać – z hipsterską nieco modą na retro. Huta jest w takim wypadku idealnym terenem do odzyskania i, by tak rzec, synonimem modnego retro. Turyści przyjeżdżają oglądać tutejszy bar mleczny, w tym samym czasie młodzi krakowianie zakładają po sąsiedzku wege knajpki; zła sława zaczęła się rozwiewać, ale demony zostały. W taki krajobraz nowohucki Teatr Ludowy zaprosił siostry Gabrieli i Moniki Muskały, w tandemie podpisujące się pseudonimem Amanita Muskaria. Wraz z grupą antropologów z UJ w ramach projektu „Życiorysy Nowej Huty” przez rok badały dzielnicę, wgryzały się w jej tkankę, wysłuchiwały opowieści, by w końcu podsumować to spektaklem *Tożsamość Wila*. Spektaklem, dodajmy, udanym, bo z jednej strony ewidentnie zakorzenionym w historii lokalnej, skierowanym i czytelnym przede wszystkim dla mieszkańców okolicy, dzięki którym wszak powstał, z drugiej zaś – na tyle uniwersalnym na poziomie mierzenia się z echemi poprzedniego ustroju i czułym na jednostkowe historie, że nie trzeba znać nowohuckich legend, by nadążyć za anegdotą i wyczytać z niej komentarz do współczesności.

Siostry Muskały dysponują cechą nieczęstą w dzisiejszym teatrze: mają umiejętność skrótu (w tym – uwaga! – potrafią podczas realizacji dokonać skrótów na własnym tekście, co miało tu miejsce z zyskiem dla spektaklu). W połączeniu z absurdalnym humorem daje to znakomite efekty – *Tożsamość Wila* jest lekka, dowcipna, oparta na konieckach, ale nie mówiąca wprost, przewrotna i dająca do myślenia. Już pierwsza sekwencja ujawnia ton, w jakim rozgrywać się będzie całe przedstawienie: otoż mamy do czynienia z czymś pomiędzy szabrem a wykopaliskami, grupa ludzi w ciemności kopie w poszukiwaniu skarbu. Miejsce, w którym kopią – tu należy zwrócić uwagę na świetną, ascetyczną, ale pełną znaczeń scenografię Justyny Łagowskiej – to ograniczony nieukończonym ceglany murem splachetek ziemi; wieczny plac budowy albo tylko piaskownica z placu zabaw, zresztą wobec historii dzielnicy można zastanawiać się, czy na pewno jest różnica między tymi placami. To, co odgrzebią, okaże się ożywionym pomnikiem Lenina, stojącym niegdyś w alei Róż przy nowohuckim placu Centralnym, a obecnie cierpiącym na zanik pamięci. To, czy odkopany Lenin okaże się być skarbem, zależy będzie od decyzji widzów.

Postać Lenina jest osią całego spektaklu, ale nie ma w niej żadnego historycznego dydaktyzmu, o który przecież łatwo. Lenin-pomnik,

Lenin-mumia wrócił też do żywych w kieleckim *Rasputinie* duetu Janiczak/Rubin, Paweł Paczesny jest w tej roli nieruchomo upozowany w patetycznym geście i absolutnie pusty, aż przerażające wydaje się, że jego pisma wpływały w ten sposób na masy, nawet na carską rodzinę, której zmierzch ukazuje spektakl. Lenin Tadeusza Łomnickiego jest w nowohuckim spektaklu swój, zwykły, nawet trochę pocieszny, choć zdarzy mu się czasem dziwnie patetyczny wymach ręką. Na płaszczu miał napisane „W.I.L.”, więc woła się na niego Wil. Ani on nie pamięta, kim jest, ani ludzie, których spotyka, go nie rozpoznają, czy będzie to kucharka z Kombinatoru, współczesny student, czy Ronald Reagan, który zresztą też nie za bardzo wie, skąd wziął się w Nowej Hucie jako nowy patron placu Centralnego. Zamiast symbolu Wil traktowany jest jak zwyczajny starszy pan, z serdecznością i chęcią pomocy; szybko wrasta w lokalny krajobraz, stając się chociażby stałym gościem baru mlecznego, rozpoznawanym

radoksami historii i powtarzających się gestów: faktycznie bohatera postawa nowohucian jest dziś zabawnym drobiazgiem w kontekście wielkiej bohaterskiej narracji o opozycji w PRL-u, zaś obrona krzyża po 2010 roku zaczęła kojarzyć się zgoła inaczej, zawłaszczona przez inne środowiska, również budujące w oparciu o nią swoje bohaterskie narracje. Wil też na to przedstawienie trafi, będzie go zresztą dotyczyło bardziej niż innych widzów – ale wszak i on jest w przestrzeni publicznej emerytem. Podobnie jak spersonifikowane Restauracja Stylowa, upadła knajpa Meksyk, zrewitalizowany Zalew Nowohucki; w spektaklu Ludowego te ikoniczne dla Huty miejsca organizują spotkanie klasowe po latach. Opowiadają sobie wzajemnie swoje historie, sprowadzające się w gruncie rzeczy do wspólnego mianownika: czas ich świetności, tej utrwalonej w kronikach filmowych, minął, ale w jego miejsce przyszły inne czasy, w których też można się odnaleźć; to trochę jak moment, w którym dotychczasowa głowa ro-

Lenin Tadeusza Łomnickiego jest w nowohuckim spektaklu swój, zwykły, nawet trochę pocieszny, choć zdarzy mu się czasem dziwnie patetyczny wymach ręką.

z daleka przez bufetowe czy sąsiadów. Nawet jeśli to Lenin, to jest to ich Lenin, oswojony odwieczną obecnością w dzielnicy. Nie zrozumie tego dziennikarka komercyjnej stacji, postać będąca wariacją na temat Agnieszki z Wajdowskiego *Człowieka z marmuru*, która chciałaby zrobić o Hucie reportaż, ale nie chce nowohucian wysłuchać, nastawiona na sensację i myśłąca stereotypami. Siostry Muskały ujawniają, że o PRL-u – i jego bardziej czy mniej niechcianym dziedzictwie – myślimy dziś głównie kulturowymi kliszami, scenami z filmów czy relacjami z kronik, a jedno i drugie nie mają się przecież nijak do naszej rzeczywistości.

Najdobitniej pokazuje to dość długa sekwencja pokazu przedstawienia koła emerytów „Entuzjaści jesieni”, rekonstruujących w miejscowym domu kultury wydarzenie z 1960 roku, kiedy to mieszkańcy Nowej Huty stanęli w obronie krzyża, który komunistyczne władze chciały zdemontować. Choć tamta obrona skończyła się realnymi starciami z ZOMO, tutaj emerycka opowieść o nich jest przeurocza, poparta świetnie zagranym amatorskim aktorstwem, bawi i rozczuła. Ale też każe się zastanowić nad pa-

dziny zaczyna tylko zajmować się wnukami. I poczucie, że siostry Muskały chciałyby, żebyśmy umieli tego symbolicznego Lenina, zarządzającego wciąż zbiorową wyobraźnię w krajach dawnego Bloku Wschodniego, przytulić jak dobrego dziadka, towarzyszyło mi przez cały spektakl. Myślę, że to racja – zamiast pomniki stawiać albo burzyć, może warto najpierw zaakceptować, że po prostu są?

Zespół Ludowego ma mocny sezon i może wyrosnąć na liczącą się siłę nie tylko na krakowskim gruncie. Szczerze mu tego życzę, bo jak dotychczas łączenie współczesnych wyborów repertuarowych (ostatnio też Aleksandra Popławska z niezłym efektem wystawiła na Scenie pod Ratuszem po raz pierwszy w Krakowie – nie licząc inscenizacji offlowych – *Dwoje biednych Rumunów...* Masłowskiej) z rzetelnym rzemiosłem realizacyjnym (bez artystowskich odlotów, ale i mieszczańskich sztamp) wskazuje mu jak najlepszy kierunek. Jeżeli teatromani zaczną pielgrzymować do Krakowa do Łaźni Nowej i Ludowego, będzie to najlepsze potwierdzenie, że Huta na nowo żyje i rozkwita. ■

INTERNETOWY MAGAZYN

NUMER ISSN 1689-6696

e-numer

Browse: [Home](#) / [Ballada o Placu Centralnym \(Tożsamość Wila\)](#)



Ballada o Placu Centralnym (Tożsamość Wila)

[redakcja](#) / [18 kwietnia 2018](#) / [Leave a comment](#) / [Marcelina Nowakowska, recenzje](#)

Wspomnienia z czasów PRL-u od ładnych paru lat stanowią silny ośrodek nostalgii lub zbiorowej melancholii w wielu polskich domach, ale nie tylko. Istny renesans przeżywają gadżety, design, ciuchy oraz sprzęty z minionej epoki, a wśród turystów ogromną popularnością cieszą się wycieczki ogórkiem, pierogi ruskie w barze mlecznym i zwiedzanie muzeów w prywatnych mieszkaniach wyposażonych obowiązkowo w meblościankę. *Tożsamość Wila* świetnie wpisuje się w ten trend.

Przede wszystkim sam Teatr Ludowy, powstały w Nowej Hucie i położony niedaleko placu Centralnego, jest nośnikiem historii całkowicie przystającej do tematu – to autentyczny obiekt z „tamtych czasów”. Podczas grania spektaklu na Scenie Stolarska miejsce akcji przedstawienia praktycznie pokrywa się z faktyczną lokalizacją widzów, dzięki czemu plan fikcji ciekawie zazębia się z rzeczywistością. Nieco inaczej sprawa wygląda wówczas, gdy *Tożsamość Wila* gości na Scenie pod Ratuszem, ponieważ udawanie, że piwnica niemalże w

środku krakowskiego rynku jest placem Centralnym buduje dodatkowy komizm, który rozprawia się ze stereotypowymi poglądami mieszkańców Śródmieścia dotyczącymi życia w Nowej Hucie. I chociaż pojawiające się na ten temat refleksje nie są specjalnie odkrywcze, podano je w uroczo zabawny sposób, z dużą sympatią do bohaterów, wśród których pojawia się cała plejada osób i ... obiektów.

Osią fabularną spektaklu jest tajemniczy mężczyzna, ubrany w płaszcz z wyszytymi literami WIL, który kompletnie stracił pamięć, o czym dowiaduje się pewnego dnia po przebudzeniu na placu Centralnym. Na początku zajmuje się nim energiczna mieszkanka Nowej Huty, stopniowo wprowadzając go w życie dzielnicy, aż zagubiony bohater odkryje swoją niezwykłą więź z tym miejscem. Jednak zanim się to stanie, mężczyzna na swojej drodze spotka panią psycholog, dziennikarkę, seniorów trafi także na nostalgiczny zjazd ożywionych kultowych obiektów, takich jak między innymi zalew Nowohucki, wyniosła Centralna, smutny bar Meksyk czy odnowiony Dom Młodego Robotnika, również granych przez aktorów. Taki dobór bohaterów daje odmienny od znanego nam, ludzkiego oglądu na sentyment dotyczący czasów PRL-u, przez uwolnienie fantazji na temat wspomnień na przykład baru mlecznego.

Mimo mocno nostalgicznego wydźwięku spektakl jest również niezwykle zabawny, dzięki humorowi delikatnemu, trochę absurdalnemu, ale lekkiemu i pełnemu uroku. Przy tym akcja toczy się dość wartko, jednak tak, aby widz ani na chwilę nie stracił z oczu głównego bohatera. Wiele scen i monologów to okazja do pokazania komediowego talentu aktorów, którzy w większości grają po kilka ról, swobodnie między nimi balansując. Warty wymienienia jest szczególnie Katarzyna Tłałka jako restauracja Centralna, Piotr Franasowicz i Krystian Pesta w każdej swojej roli oraz zbiorowa kreacja w scenie rekonstrukcji obrony krzyża. Scenografia jest niezwykle prosta, składa się z cegieł i piasku, wyobrażających zarówno plac Centralny, gdzie ma miejsce najwięcej sytuacji, jak i restaurację, plac zabaw czy gabinet psychologa. Oprócz licznych nawiązań do nowohuckich stereotypów, historii oraz turystyki przedstawienie obfituje w odwołania do innych dzieł kultury, jak choćby do kultowego filmu Andrzeja Wajdy Wielbiciele mądrego sentymentalizmu i lekko baśniowej atmosfery z pewnością znajdą w nim coś dla siebie.

Marcelina Nowakowska, Teatralia Kraków

Internetowy Magazyn „Teatralia”, numer 238/2018

Amanita Muskaria

Tożsamość Wila

Reżyseria: Gabriela Muskała

Dramaturg: Monika Muskała

Scenografia: Justyna Łagowska

Muzyka: Dawid Sulej Rudnicki

Konsultacje choreograficzne: Justyna Kaczmarek

Projekcje: Sławomir Zalewski

Asystent reżysera: Tadeusz Łomnicki

Asystent dramaturga: Daniel Sołtysiński

Asystent scenografa: Anna Rogóż

Obsada: Piotr Franasowicz, Andrzej Franczyk, Małgorzata Kochan, Tadeusz Łomnicki,
Krystian Pesta, Beata Schimscheiner, Iwona Sitkowska, Katarzyna Tlałka

tot. Greg Noo-Wak

KINGA KURYŚIA

LENIN Z KOŁCZYKIEM W UCHU

Teatr Ludowy w Krakowie

Amanita Muscaria

TOŻSAMOŚĆ WILA

reżyseria: Gabriela Muskała

dramaturgia: Monika Muskała

scenografia: Justyna Łągowska

premiera: 2 grudnia 2017

Nowa Huta to szczególnie przypadek, jest trochę nie-miejscem. Jest i nie jest jednocześnie. Składa się z mitów, wyobrażeń, uprzedzeń i wyjątkowej historii. Gabriela i Monika Muskała zadają pytanie o tożsamość tej przestrzeni, wytwarzanej przez różne narracje, i próbują rozmontować kłopotliwe stereotypy. Czy pamięć o niej może powiedzieć coś szczególnego? Czy może przemówić sama, bardziej materialnie i w oderwaniu od wyobrażeń? Czy udało się za pomocą tragicomicznej, miejscami farsowej konwencji powiedzieć coś konkretnego, czy też spektakl naskórkowo zongluje kolejnymi tematami, kończąc je przeważnie komediową ironią? I jak ma się do tego perspektywa patrzenia z zewnątrz?

To praca niemal archeologiczna. Scenariusz jest wypadkową rocznych badań terenowych, wspomaganych przez antropologów z Uniwersytetu Jagiellońskiego pod opieką dr Magdaleny Sztandary. A także rozmów z mieszkańcami dzielnicy, która miała być idealnym ucieleśnieniem idei nowego ustroju, utopią w działaniu. Co po tej wizji pozostało?

Kwadrat wypełniony piachem, dookoła niego kilka warstw cegieł ujmujących go w ramy. Nie wiadomo – plac zabaw czy miejsce wykopalisk. Fundamentów brak, cegły można przekładać jak kamienie. Z tyłu dwie drabiny. Po lewej

stronie dwie oparte o ścianę deski, obok porzucone taczki. Scenografia przypomina plac budowy, wzięty w nawias białą-czerwoną taśmą odgradzającą.

Spektakl zaczyna się w niebieskim świetle, widzimy aktorów w czarnych bojówkach, którzy na klęczkach przekopują i przesypują piasek. Światło gaśnie, kilka sekund w ciemności, po czym jasny strumień rozświetla człowieka w czarnym płaszczu w samym centrum piaskowego kwadratu. Tadeusz Łomnicki leży zwinęty w kłębek, po chwili zaczyna się budzić. Szybko okazuje się, że nic nie pamięta. Nie

długość, szerokość, głębokość, no i czas. Ale tak naprawdę jest ich dziesięć. W piątym wymiarze są rozgałęzienia na osi czasu i światy równoległe do naszego, w którym powstają zupełnie inne piąte wymiary. Szósty wymiar zawiera wszystkie potencjalne ścieżki rozwoju wszechświata od czasu pierwszych cząstek, a może i wcześniej. Gdybyśmy zobaczyli kogoś z innego wymiaru, to zobaczylibyśmy świetliste plamy, bo nie mamy zmysłówⁿⁱ. To właśnie za pomocą kolejnych „plam” i groteskowej konwencji odbywa się rentgen tożsamości Wila, ale też tożsamości



wie, kim jest i jak znalazł się tym miejscem. Z pomocą przychodzi mu krzątająca się po tym terenie Gosia (Beata Schimscheiner). Chcąc ośwoić nieznanego, podaje mu rękę i przedstawia się, nadaje mu imię, kierując się napisem widniejącym na plecach płaszcza – WIL. Jak szybko można się domyślić, gorąco usiłujący sobie przypomnieć własne imię człowiek w długim płaszczu to Włodzimierz Iljicz Lenin: pomnik, który stracił pamięć. Jak to zwykle bywa z kimś, kto zagraża ramom rzeczywistości, szybko ląduje u psycholożki (Małgorzata Kochan), która ma zdiagnozować przyczyny jego problemów.

Jak mówi Wil: „Ludziom się wydaje, że mieszkają w czterech wymiarach:

modernizującej się dzielnicy, a szerzej, każdego, kto znalazł się w Hucie, choćby przypadkiem.

Co może nam powiedzieć puste miejsce po prawie siedmiotonowym pomniku Włodzimierza Lenina dziarsko kroczącego naprzód z rozwianymi połami płaszcza? Czy Nowa Huta definiuje się teraz przez ten brak? Pomnik, sfinansowany w całości z pensji i premii robotników z dzielnicy, został w roku 1992 kupiony za sto tysięcy koron szwedzkich przez Big Bengta Erlandsona, który znalazł mu miejsce w parku rozrywki, High Chaparral Theme Park, niedaleko szwedzkiego Värnamo. Ponoć Lenin ma kołczyk w uchu, a w ustach papieros

(by pokazać przejście dziejowe z czasów zimnej wojny we współczesność). Nie wiadomo, czy to prawda.

Spektakl mówi o odchodzeniu czasów w niepamięć, wraz ze swoimi ikonami i kultowymi miejscami. Co to w ogóle znaczy: być współczesnym? Przecież nie można mieć konkretnej tożsamości cały czas, będąc współczesnym. Miejsce znajduje się w płynnym momencie redefinicji swojej tożsamości: między barszczem, pierogami ruskimi, siatkowymi czepkami, kawą parzoną w szklankach rodem z Baru Centralnego czy dancinowej Stylowej, a modernizacją fasad i wnętrza. Co zrobić z próchniejącym socrealizmem? Podtrzymywać mity, rozkopywać przeszłość, czy też zająć się sadzeniem roślin? Czy możliwe jest odnalezienie płynnej – łączącej przeszłość i teraźniejszość – formuły tożsamości tego miejsca, użytecznej i dla nowohucian, i dla uciekinierów z ciasnego „Krakówka”? Czy można się pozbyć nostalgii za czasami PRL-u, o których przypominają wycieczki podążające śladami komunizmu?

Siostry Muskały upersonifikowały i zetknęły ze sobą kultowe miejsca. Dom Młodego Robotnika przeszedł architektoniczny lifting i obecnie stał się kompleksem Modernity (grający tę postać Krystian Pesta występuje także w roli progresywnego, łamiącego stereotypy badacza, który tak bardzo koncentruje się na sobie w trakcie badań terenowych w Nowej Hucie, że traci z oczu miejsce badań). Katarzyna Tlałka jako Stylowa, w koronkowej podomce i wątpliwej urody peruce z pieczolowicie układaną u fryzjera trwałą, poleca Barowi Centralnemu (sklejone fartuchami Małgorzata Kochan i Beata Schimscheiner) znalezienie sponsora. Andrzej Franczyk jako Zalew Nowohucki z zabawkową rybą na szyi usiłuje zdefiniować się przez rozdarcie między wędkarstwem a rekreacją. Hipnotyczny i znakomity Piotr Franasowicz rozwala się w sombrero na taczkach i wygrywa na gitarze rozterki skazanego na zapomnienie Baru Meksyk, znajdującego się na osiedlu otoczonych złą sławą baraków, zamieszkiwanych przez działaczy Powszechnej

Organizacji „Służba Polsce”. Później zostały one zmienione w Osiedle Hoteli Robotniczych Państwowego Przedsiębiorstwa Budowy Huty im. Lenina w Nowej Hucie; dziś został po nich jedynie bar.

Patron placu Centralnego – Ronald Reagan – usiłuje uzyskać w Wila odpowiedź na pytanie, dlaczego fatyguje się go aż tutaj. Reporterka TVN-u (Tlałka) przypomina nieco Agnieszkę z *Człowieka z żelaza*. Polując we wspólnocie bezdomnych Emaus na dobrze kadrującą się biedę, wypytuje Franasowicza o warunki jego życia. Dowiaduje się jednak, że idealny bohater reportażu o Nowej Hucie przyjechał z Warszawy.

Świat sceniczny organizuje zasada montażu krótkich, ironicznych scen. Jednak ta półtoragodzinną wíwisekcja w stylu przełączania kolejnych numerów ze składanki „the best of Nowa Huta”, unika mówienia wprost i koncentrowania się na konkretnych problemach. Szczególnie wyraźnie widać to w scenie rekonstrukcji obrony nowohuckiego krzyża, która została wzięta w ramę amatorskiej konwencji rocznicowego apelu Akademii Twórczej Jesieni. Początkowo może się wydawać, że krzyż ze sklejki o rozkładanych ramionach i hasła o obronie Konstytucji są rodzajem komentarza do współczesności. Jednak z powodu ironicznej ramy nie bardzo wiadomo, co z tego miałyby wynikać, poza śmiechem widowni czy pokazaniem, jak wykorzystuje się symbole w walce politycznej.

Przyjęta przez twórców konwencja, która unika tonu serio, przyszpilenia i doprecyzowania kilku kwestii, z biegiem czasu zaczyna niebezpiecznie osuwać się w nostalgię za „byciem sobą mimo wszystko”. Farsowość może sprawiać wrażenie, że definiowanie pęknięcia między gentryfikacją a modernizacją nie jest problemem, z którym zmagają się mieszkańcy, a już na pewno nie- zbytnie poważnym, skoro można się nad nim rozśmieszyć, zamiast wskazywać odpowiedzialnych za pogłębianie nierówności społecznych konkretnych przedsiębiorców i reorganizatorów przestrzeni. Spektakl lawiruje między

chęcią bycia atrakcyjnym dla widowni a zajęciem konkretnego stanowiska. To sprawia, że tak problematyczne jest ujęcie tematu robotnic z Kombinatoru czy kucharek Stylowej i Baru Centralnego, które początkowo sprowadza się do siatkowych czepków i różowych szminek (skoro wszystko traktujemy groteskowo). Po jakimś czasie jednak pojawia się niebezpieczeństwo utrwalania stereotypów – szczególnie na temat starszych kobiet.

W 2014 roku Podczas Festiwalu Sztuk Wizualnych Grolsch ArtBoom Małgorzata i Bartosz Szydłowski zabrali głos w sprawie rewitalizacji pl. Centralnego i ewentualnego kierunku, w jakim mogłaby rozwijać się współcześnie Nowa Huta. Jaskrawozielona miniatura Lenina kroczyła dzielnie do przodu jak kiedyś, tyle że sikała jeszcze wodą. W którą stronę współcześnie kroczy Wil? Rozdarły między rzewnym mitologizowaniem, leciwym sentymentalizmem czy pogrubionym symbolem oporu narodowo-chrześcijańskiego rodem z filmu *Karol, człowiek, który został papieżem*? Jeśli to definicja przez brak, to trzeba pamiętać, że oprócz pustego miejsca po pomniku są też drzewa. W ostatniej scenie Gosia już bez problemów porozumiewa się z Wilem i zazielenia wyjałowiony piasek drzewkami. Wydają się najbardziej społecznie inkluzywne. Może lepiej porzucić nadążanie za tożsamością, rewizją groteskowości sypiących się przestrzeni kwitowaną nerwowym uśmiechem i zdefiniować się przez odnowienie terenów zielonych? Jednak dla której z warstw społecznych będzie to priorytetowym rozwiązaniem?

Czy to nie jest jednak zbyt optymistyczna wizja, kończąca się na wkładaniu Leninowi papierosa do ust i kolczyka w ucho? Możemy się swobodnie bawić, skoro komunizm się już skończył, jesteśmy nowocześni. To trochę jak z dorysowywaniem wąsów i kolczyków wyretuszowanym twarzom kobiet na okładkach magazynów. Ale co dalej? ■

¹ Materiał wideo, *Tożsamość Wila – WIL*, kanał YouTube Teatru Ludowego, https://www.youtube.com/watch?v=tUVK6_RALuQ [dostęp: 20 I 2018].

Nie taka Huta straszna

"Tożsamość Wila" Amanity Muskarii w reż. Gabrieli Muskały w Teatrze Ludowym w Krakowie. Piszze Fanny Kaplan na swoim blogu profilowym.



«Amanita Muskaria to pseudonim artystyczny, pod którym skrywa się siostrzany duet. Gabriela Muskała i jej siostra, Monika zabierają nas w podróż do Nowej Huty. Będzie trochę o historii dzielnicy, o badaniach młodych antropologów nad miejscową ludnością, o poszukiwaniu prawdziwego (czy raczej stereotypowego) Hucianina, o ogrodowej partyzantce, a nawet będziemy świadkami małżeńskiej kłótni budynków (sic!), a to tylko kilka elementów

spektaklu.

Jest to spektakl nierówny. To trzeba powiedzieć uczciwie. Początek jest toporny, niczym ze szkolnej akademii. Ktoś pewnie będzie tłumaczyć, że tak miało być, ale mam solidne wątpliwości, bo czym innym jest brawurowe odtworzenie stylistyki amatorskiego teatryku, a czym innym faktyczna sierniężność scen, w których aktorzy zdają się okrutnie męczyć. Pierwsze sceny trzeba przeboleć, nawet jeśli ma się ochotę ze spektaklu wyjść.

Na szczęście na scenę wchodzi Krystian Pesta z absolutnie genialnym monologiem młodego studenta antropologii i od tej chwili cała narracja nabiera właściwej prędkości - a prawie do końca będzie to szaleńczy pęd pełen kpiny ze stereotypu i pogrywania nim, komizmu wzbudzającego histeryczny śmiech, wzruszenia skutkującego potajemnym otarciem łzy.

Sam antropolog to w ogóle postać genialna, bo może trochę przegięta, może pretensjonalna, ale nas-mieszczuchów jakoś wzruszająca. Młodzieniec z pewnością siebie, żeby nie powiedzieć, że wręcz z zarozumiałością, klaruje widowni, jaki jest jego cel, czemu prowadzi badania na terenie Huty, zastrzega, że nie egzotyzuje mieszkańców, sam jednak ubrany jest w splot kolorowych naszyjników niczym zdartych żywcem z mieszkańca Wysp Triobrandy i coś pomiędzy ponczo a ręcznie dzierganym dywanem. Oczywiście dodaje, że badania prowadzi w innym kostiumie, aby się z badanymi nieco "zblendować". Pesta dostał od autorek kapitalny monolog i dobrze o tym wie, bo gra go wyśmienicie. Widz daje się wciągnąć, choć nie wie sam, czy bardziej się identyfikuje ze studentem-nowoczesnym mieszczuchem, czy z badanymi, co nietrudne, jeśli monolog jest tyleż prezentacją współczesnego dyskursu antropologicznego, co kpina z naukowych metod obserwacji i opisu ludzi z Huty. Jest to poprowadzone intensywnie, dużo w tym humoru, a jednocześnie zgrabnie - nie ma się poczucia, że mieszkańców Huty ktoś tu obraża. Naukowca postrzegamy trochę z przymrużeniem oka, ale jednak budzi naszą sympatię.

To jest tak naprawdę główną zaletą tego spektaklu. Oprócz bardzo dobrej gry aktorskiej zachwyca, że narracja balansuje na granicy kiczu i groteski, a przy tym wzrusza. Widzowie są autentycznie zainteresowani historią Huty, wsiąkają w ten świat bez oporów, śmieją się w głos, a potem nagle milkną. Bo to nie jest tak naprawdę komedia. Gdzieś jednak przez cały czas czai się tragiczna historia Huty - czy będzie to metaforyczna sekwencja o oporze wobec władzy ludowej, w której kumulują się sceny z tzw. wypadków nowohuckich z 1960 roku i obrony krzyża na Osiedlu Teatralnym oraz z czasów stanu wojennego, czy wspomnienia chłopca, któremu odebrano gospodarstwo i ziemię. Jest to napisane dobrze, jest to doskonale zagrane. Huta jest śmieszna, groteskowa, żulerska i hipsterska, anachroniczna i modna, szalona i zupełnie przeciętna, w końcu egzotyczna i swojska. Ale zawsze, ale to zawsze zabawna, ciepła i podskórnie podszyta małymi, a przez to tym bardziej bolesnymi tragediami. Gdybym miała to do czegoś porównać, chyba powiedziałabym, że to klimat z czeskiego filmu. Podobne ciepło, podobna ironia i zbliżone riiiozończne spojrzenie na tragizm, którego tu przecież nie brakuje, mimo dużego ładunku komediowego.

Sekwencja obrony krzyża - czapki z głów! Aktorzy grają to wręcz frenetycznie, całość tonie w komizmie, a potem niemalże karnawałowe szaleństwo zostaje ucięte jak nożem, gdy przychodzi nam się skonfrontować z faktem, że demonstracje zaowocowały ofiarą śmiertelną. Gabriela Muskała doskonale rozumie, czym są kontrapunkt i kontrast. Szaloną i prześmieszną scenę dopełnia druzgoczące starcie jednostki z systemem i pustka po śmierci młodego chłopaka (Małgorzata Kochan i Piotr Franasowicz - wspaniali!) nieudolnie maskowana nieporadnymi gestami władzy ludowej, która odpowiedzialność za śmierć obywatela przykrywa propagandowym bełkotem jak z Barei. Podobnie jest ze sceną, w której aktorzy wcielają się w kultowe miejsca Nowej Huty (m.in. bar mleczny przy Placu Centralnym, restaurację "Stylowa", Dom Młodego Robotnika, Zalew Nowohucki). Jest nieco nostalgii i poczucia, że "stara" historia Nowej Huty odchodzi w niepamięć wraz z nowymi modami, rewitalizacją, kolejnymi pokoleniami, które nie

chadzają już do "Stylowej" czy baru "Meksyk", który mają zaraz rozebrać. Jest to jednak rozczulająco zabawne, a małżeńska kłótnia dwóch budynków to majstersztyk. A jednak w tle czai się jeszcze starsza historia i jest to najbardziej rozdzierający wątek w całym przedstawieniu - chłopca, który stracił ziemię i gospodarstwo. Wątek bardzo ważny, bo dopiero od niedawna zaczyna się mówić o krzywdzie mieszkańców tych terenów, którzy byli tam jeszcze przed powstaniem Nowej Huty. Upomina się o nich Renata Radłowska w wydanej niedawno przez Wydawnictwo Czarne "Nowohuckiej telenoweli" (zresztą Radłowska zajmuje się tym tematem od lat), upomina się o nich także "Tożsamość Wila".

I właściwie zarzut wobec przedstawienia mam jeden. Przy doskonałym żonglowaniu komizmem i tragizmem nie kupuję tu jednej, jedynej rzeczy. Niespójności narracyjnej. I nie, o ironio, nie wynika ona z tej żonglerki, tylko z czegoś zupełnie innego.

Po pierwsze, tytułowa tożsamość Wila, czy też W.I.L.-a, nie sprawdza się jako element spajający całość. Nie ma większego znaczenia, czy widz tę tożsamość rozszyfruje na samym początku spektaklu, czy dopiero w jego połowie. Ona po prostu nie licuje z zawartością spektaklu, z ciężarem gatunkowym poszczególnych scen. Nie spaja ich, nie jest ich groteskową odwrótnością, jest jakby doszyta z zupełnie innego spektaklu.

Po drugie, ma tu miejsce jeden karygodny błąd. Po monologu chłopca bez ziemi następują jeszcze dwie czy trzy dodatkowe sceny, które dalej młócą temat ogrodowej partyzantki i tożsamości głównego bohatera. Ani to już widza ziębi, ani grzeje, bo dostał przed chwilą perełkę, czyli Andrzeja Franczyka na huśtawce, który mówi o tym, co stracił. Po rozmowie starego chłopca z dziewczynką z piaskownicy ten spektakl powinien się po prostu skończyć. Tu już nie ma nic do dodania. Nie ma jak tego spektaklu dopełnić, on jest skończonym dziełem. Po co są następne sceny, jeśli niczego nowego nie mówią i nie otwierają nowej perspektywy na całą narrację? Nie mam pojęcia. Jest to taka niezręczność, na którą właściwie nie wiadomo, co powiedzieć, bo błąd jest z kategorii idiotycznych. Tu naprawdę wystarczy te dwie-trzy sceny przesunąć lub po prostu ściąć. Co można mieć po Franczyku jeszcze do dodania? Co?

Trudno zatem stwierdzić, czy jest to spektakl dobry, czy zły.

Ma genialne perełki - obrona krzyża; dwóch studentów antropologii, z których jeden jest pewnym siebie hipsterem z etnicznymi koralikami na szyi, a drugi to antropolog, który... boi się ludzi (sic!) i snuje dywagacje dotyczące wystroju "Stylowej" świadczące raczej o tym, że cierpi na jakiś rodzaj nerwicy natręctw (cudowny Piotr Franasowicz!); spotkanie klasowe kultowych miejsc w Hucie; rozmowa chłopca z dziewczynką.

I ma błędy, które są... no, nie nazwę tego inaczej, po prostu szkolne. Sceny zbędne, nic niewnoszące do całości, narrację, która ma spajać całość, a jest nieprzekonująca koncepcyjnie i poprowadzona nieudolnie, wątki, które są wręcz żenujące (serio, tego Reagana można było sobie odpuścić).

Natomiast z pełną odpowiedzialnością muszę stwierdzić, że Ludowy ma bardzo zgrany i dobry zespół. Cieszą aktorzy starsi i w średnim wieku, ale to, że są dobrzy, to nikogo nie zdziwi ani nie zaskoczy (swoją drogą, jak fajnie jest zobaczyć po tylu latach Katarzynę Tlałkę, którą ostatnio widziałam kilkanaście lat temu u Jarzyny w "Iwonie, księżniczce Burgunda"). Ja chciałabym tu zwrócić uwagę na najmłodszych aktorów: Iwonę Sitko (dziewczyno, nie wiem, skąd się wzięłaś, ale Cię kocham!), Piotra Franasowicza (który jest mistrzem świata w "Sekretnym życiu Friedmanów", a tu jest po prostu bardzo dobry, więc utwierdza mnie w przekonaniu, że będą z niego ludzie) oraz Krystiana Pestę (bomba, bomba i jeszcze raz bomba!)

Ja jestem z tych, co ronią co noc łzy w poduszkę, że dobra zmiana wymiotła nam z Krakowa Monikę Frajczyk, Bartosza Bielenię, Małgorzatę Gorol i Jaśminę Polak, więc wzrusza, że gdzieś w Krakowie są jeszcze miejsca, gdzie można zobaczyć młodych i bardzo dobrze rokujących aktorów. Takie doświadczenia zawsze cieszą.

Na uwagę zasługuje scenografia Justyny Łagowskiej, z tym że polecam oglądanie spektaklu w Hucie. Nie tylko z powodu klimatu dzielnicy, o której jest spektakl, ale także z powodu różnych rozwiązań scenograficznych. Ja niestety oglądałam "Tożsamość Wila" na Scenie pod Ratuszem i mimo wygody, bo centrum-blisko-można-iść-na-wino, nie polecam. To jest mała scena, scenografia jest zredukowana do minimum, po prostu ucieka kawał pracy Łagowskiej, który stoi na Dużej Scenie w Hucie.

Jest tu zatem trochę błędów, parę bzdurnych zabiegów, ale całość bardzo się broni. Wyciska łzy śmiechu, a potem łzy wzruszenia. A osiągnąć taki efekt w jednym i to krótkim spektaklu, to wcale nie jest taka prosta sprawa.

Strzałów nie stwierdzono.

Fanny Kaplan generalnie spektakl poleca i radzi przymknąć oko na niedociągnięcia, co pozwoli delektować się tym, co w nim najlepsze.

**

///*"Tożsamość Wila"*///
Amanita Muskaria

reż. Gabriela Muskała

Teatr Ludowy w Krakowie

Premiera: 2 grudnia 2017»

///*"Tożsamość Wila"*///
Fanny Kaplan
Materiał nadesłany
07-05-2018

e-teatr.pl - wortal teatru polskiego © Instytut Teatralny im. Zbigniewa Raszewskiego

Archiwalne zdjęcie pomnika
Lenina stojącego w Alei Róż
w Nowej Hucie.
Na małym zdjęciu nasze
rozmówczynie: Monika
Muskala (po lewej)
i Garbiela Muskala



LENIN

www.sagepub.com/journalsPermissions.nav

z osiemnastu stołówek w Kombinacie, powiedziała, że zbuntowali się przeciwko systemowi, bo nie było wolności. Komunistyczna władza im dużo dała, ale w zamian mówiła, jak mają żyć i w co wierzyć. Nowa Huta z założenia miała być miastem bez Boga, ale dla wielu robotników, którzy pochodzili z chłopskich rodzin, wizja życia bez wiary była nie do zaakceptowania. W 1957 r. komuniści zgodzili się na postawienie drewnianego krzyża. Obiecali, że w tym miejscu, robotnicy będą mogli wybudować kościół, ale potem zdecydowali, że powstanie tam jednak szkoła.

Gabriela: Przyjechała grupa robotników, którzy próbowali wykopać krzyż. Jako pierwsze zobaczyli ich kobiety. Zaczęły krzyczeć, żeby zostawili krzyż na swoim miejscu, szarpały się z nimi, wreszcie sięgnęły po kostkę brukową. Robotnicy krzyczeli „Kobity do domu dzieci bawić!”, ale one nie odeszły. Później dołączyli do nich mężczyźni, którzy skończyli zmianę w Kombinacie. W tłumie pojawili się tajniacy, przyjechała milicja i zomo. Z kilkuset osób tłum wzrósł do kilku tysięcy. Z relacji uczestników tych wydarzeń wynika, że milicja użyła gazu i ostrej amunicji. Żeby przypomnieć o prawach obywatelskich, które przysługiwały robotnikom, jedna z kobiet wypisała na kartce artykuły z konstytucji, mówiące o wolności wyznania i przypięła tę kartkę do krzyża. Po latach inna kobieta, która wzięła udział w buncie, powiedziała w filmie „Walka o krzyż”: „To już nawet nie o to chodziło, że my wszyscy tacy pobożni byliśmy, ale jakaś siła tak pchała człowieka od środka”. Władza coś ludziom obiecała i nie dotrzymała słowa.

Trudno nie dostrzec podobieństw do tego, co się dzisiaj dzieje w Polsce.

Monika: Nie chciałyśmy na siłę współczesnić sztuki, ale analogie same się nasuwały. Ludzie organizują manifestacje w obronie swoich praw i konstytucji, a władza wysyła w ich kierunku policję. W nowohuckich wydarzeniach z 1960 roku szczególnie poruszyła nas rola kobiet. Gdyby nie ich odwaga i determinacja, krzyż pewnie zostałby zdemontowany. Dzisiaj również kobiety organizują Czarne Marsze, a politycy krzyczą „Kobieto do domu dzieci pilnować”.

Podczas sceny, która jest rekonstrukcją tych wydarzeń, Wil krzyczy „Ludzie, krzyż wam pali!”.

Monika: W rzeczywistości te słowa padły podczas z ust jednego z zomowców albo milicjantów. Fakt że w naszej

sztuce wypowiada je pomnik Lenina, ma symboliczne znaczenie, bo ten krzyż nam się w Polsce pali cały czas, mimo że komunizm dawno upadł. Takim punktem zapalnym jest m.in. krzyż, który stanął po katastrofie smoleńskiej na Krakowskim Przedmieściu. Ludzie pod tym krzyżem nieustannie się przepychają, są dzieleni na lepszy i gorszy sort. Tutaj stoimy my, tam stoją oni, a pośrodku kordony policji.

Dotąd napisaliście wspólnie cztery sztuki. Wszystkie dotyczą pamięci: jednostkowej, rodzinnej albo narodowej. Pamięć jest też głównym tematem Moniki i książki „Między placem Bohaterów a Rechnitz. Austriackie rozliczenia” i filmu „Fuga”, do którego napisał scenariusz. Jego bohaterka, podobnie jak Wil, cierpi na fugę dysocjacyjną.

Gabriela: Kilka lat temu oglądałam program telewizyjny „Ktokolwiek widział, ktokolwiek wie”. W studiu była kobieta, która nie wiedziała, kim jest. Chwilę później zadzwonił mężczyzna, który ją rozpoznał. Powiedział, że jest jej sąsiadem, a w domu czeka na nią mąż i dzieci. Kobieta była tą wiadomością całkowicie porażona. Widząc jej reakcję, uznałam, że to jest gotowy materiał na scenariusz. Zastanawiałam się, jak będzie wyglądało jej życie po powrocie do domu. Czy zapominając swoich bliskich, przestajemy ich kochać? Czy kobieta, której w wyniku amnezji całkowicie zmieniła się osobowość, powinna być nadal matką i żoną dla zupełnie obcych ludzi?

Dlaczego temat pamięci jest dla Was taki ważny?

Gabriela: Punktem wyjścia do każdej z naszych sztuk były historie rodzinne. Pierwszą bohaterką, jaką wspólnie stworzyliśmy, była Walerka z „Podróży do Buenos Aires”, która traci pamięć. Jej pierwowzorem stała się nasza babcia, która miała Alzheimera. Kiedy zaczęła się jej choroba, byłam w szkole średniej, a Monika na studiach. Babcia była nauczycielką. Zawsze dbała o język, odpowiedni dobór słów. Kiedy zachorowała, zaczęła ten język wykoślawiać. Dla mnie, nastoletniej dziewczyny, to było fascynujące. Pamiętam, że siadałam pod stołem i notowałam jej monolog albo nagrywałam je magnetofonem Grunding. Potrafiła przez osiem godzin mówić bez przerwy. Twierdziła, że kiedy milczy, nie może oddychać.

Monika: Opowiadała wiele przedziwnych historii. Na przykład taką, że jest Maryją dziewicą, która z dzieciństwem Jezus ucieka na ośiołku przed Niemcami. Ta absurdałna historia miała

związek z prawdziwym wydarzeniem z jej życia. Kiedy wybuchła wojna, babcia była w ciąży. Urodziła naszego tatę siódmego września, podczas ucieczki przed Niemcami. Fascynowało nas, w jaki sposób jej mózg próbuje uzupełnić luki w pamięci. To był tragicomiczny teatr absurdu. Już wtedy myślałyśmy, że to jest gotowy materiał na film, sztukę albo książkę. Zaczęłyśmy sobie zadawać pytanie, czym w ogóle jest pamięć.

Znalazliście odpowiedź?

Gabriela: Jeśli ją znajdziemy, to przestaniemy pisać. Wiemy tyle, że pamięć jest w życiu najcenniejsza. Możemy stracić cały dobytek, wszystkie pamiątki, nawet ludzi, których kochamy, ale jeśli o nich pamiętamy, to jesteśmy w stanie przetrwać. Bez pamięci tracimy tożsamość.

Jak powinniśmy pamiętać, żeby nie zatracić swojej tożsamości?

Monika: Zastanawialiśmy się nad tym, pisząc sztukę o Nowej Hucie. Idealne miasto, największe dzieło polskiego socrealizmu, stało się w latach osiemdziesiątych symbolem oporu. Czy usuwając pomnik Lenina, amputowano też pamięć tego miasta? Czy możemy udawać, że PRL-u nie było? Plac Centralny w Nowej Hucie nosi dziś imię Ronalda Reagana. To największy paradoks. Początkowo chcieliśmy nawet zatytułować naszą sztukę „Zemsta Reagana”.

Gabriela: Pomnik Lenina stał w Alei Róż przy placu Centralnym. Cierpiący na Alzheimera Ronald Reagan, który również pojawia się w naszej sztuce, jest pewien, że w tym miejscu była Statua Wolności. Dziś władze miasta podobno rozważają powiększenie pomnika Solidarności, który stoi nieopodal.

Monika: Dlatego pod względem pamięci Nowa Huta przypomina trochę naszą babcię.

Gabriela: Czasem przydałoby się zresetować pamięć miejsca. Wtedy urzędnicy, zamiast stawiać na placach kolejne pomniki, pomyśleliby, jak uczynić te place bardziej przyjaznymi dla mieszkańców. ©P

KIM SA

SIOSTRY MUSKAŁA

Gabriela (ur. 1969) jest aktorką i scenarzystką. Monika (ur. 1966) jest tłumaczką, dramatopisarką, dokumentalistką. Ich spektakl „Tożsamość Wila” można zobaczyć w Teatrze Ludowym w Krakowie (najbliższy 17 czerwca, więcej na stronie www.ludowy.pl)

Symboliczny powrót pom

Teatr. Rozmawiamy z siostrami MONIKĄ i GABRIELĄ MUSKAŁAMI, twórczyniami spektaklu „Tożsamość Wila”, który można zobaczyć w Teatrze Lili czyli Włodzimierza Iłjicza. W 1973 r. w Alei Róż w Nowej Hucie postawiono mu pomnik, który ważył blisko siedem ton. Oficjalna wersja była taka, że ufun zabrała im na ten cel trzynaste pensje i premie. Nikt ich nie pytał o zdanie. Przez 16 lat pomnik był świadkiem pochodów, festynów, ale też obiektem pog

– Sprowdziliście do Nowej Huty pomnik Lenina.

– Gabriela: To powrót symboliczny. Pomnik wrócił w naszej sztuce „Tożsamość Wila”.

– Opowiedz o niej?

Monika: Tytułowy Wilko ślad od imienia i nazwiska Lenina, czyli Włodzimierza Iłjicza. W 1973 r. w Alei Róż w Nowej Hucie postawiono mu pomnik, który ważył blisko siedem ton. Oficjalna wersja była taka, że ufundowali go robotnicy z Huty im. Lenina. Nieoficjalna – że władza ludowa zabrała im na ten cel trzynaste pensje i premie. Nikt ich nie pytał o zdanie. Przez 16 lat pomnik był świadkiem pochodów, festynów, ale też obiektem pogardy i zamachów. W 1989 r. ostatecznie go obalono i wywieziono do fortu pod Krakowem. Trzy lata później kupił go szwedzki milioner Bendt Erlandsson. Wetknął „wodzowi” w usta papieros, w ucho wpiął kolczyki i postawił w parku rozrywki pod Szkołcholem.

– Smutny koniec.

Gabriela: – Kiedy zobaczyliśmy film o historii pomnika, zrobiło nam się go trochę żal. Nie Lenina, ale upokorzonego monumentu. Kiedy Małgosia Bogajewska (dyrektor Teatru Lili w Krakowie) zaproponowała nam zrobienie sztuki o Nowej Hucie, zadaliśmy sobie pytanie, co by było, gdyby wrócił, jak by się w tej obecnej Nowej Hucie odnalazł.

– Zrobiliście to w przewrotny sposób. Pomnik z zasady coś upamiętnia, a wy pozbawiłyście swojego bohatera pamięci.

Gabriela: – Zdecydowałyśmy, że Wil będzie cierpiał na fugę dysocjacyjną, czyli zaburzenie, które polega na całkowitym lub częściowym zaniku pamięci. Jego przyczyną jest najczęściej traumatyczne wydarzenie. Mózg próbuje sobie z nim poradzić, resetując pamięć. Nowohucki pomnik Lenina doświadczył wielu takich wydarzeń. Próbowano go wysadzić w powietrze, oblewano farbą, pluto. Zostawiano mu wulgarnie listki m.in. takiej treści: „Masz tu rower, stare buty, wyp...j z Nowej Huty”. W końcu go obalono i wywieziono do wesołego miasteczka.

Monika: – W głowie bohatera pojawia się czasem flashback, który przywraca mu skrawki pamięci. Przypomina sobie, że był kiedyś wysoko postawiony, jakieś dzieci przynosiły mu kwiaty i śpiewały piosenki, a potem to wszystko się skończyło. Ktoś próbował go zabić, został poważnie ranny w stopę. Chodzi po Hucie, utykając i próbuje się dowiedzieć, kim jest. Pomyślałyśmy, że to poszukiwanie tożsamości przez pomnik Lenina będzie metaforą poszukiwania tożsamości przez dzisiejszą Nową Hutę.

– W poszukiwaniach pomagają mu nie tylko ludzie, ale również budynki i miejsca.

Gabriela: – Ożywienie pomnika Lenina pozwoliło nam ożywić inne znane obiekty Huty, m.in. legendarną restaurację Stylowa, blok Socjalny, Zalew Nowohucki. Obiekty pamiętające początki Nowej Huty pojawiają się po latach na spotkaniu klasowym budynków. Niektóre się chwala, że zmieniły elewację i obmawiają te, które zaczęły się sypać. Kiedy zaczynałyśmy pracę nad sztuką, myślałyśmy, że to będzie opowieść o współczesnych czasach i o tym, jak Nowa Huta się zmienia, ale robiąc research, uświadomiliśmy sobie, że nie da się oddzielić Nowej Huty od jej przeszłości. A swoją przeszłość zawdzięcza Leninowi i idei socjalizmu. Czy to się dzisiaj komuś podoba, czy nie.

– Kopiąc w przeszłości dotarliście znacznie głębiej, niż do lat 50-tych, w których powstała Nowa Huta.

Monika: – Wiele osób myśli, że Nowa Huta powstała w szczyrim polu. Tymczasem jej budowa rozpoczęła się od zniszczenia wsi Mogiła. Jej mieszkańcom odebrano ziemię tuż przed zniwami. Ludzie błagali, żeby mogli po raz ostatni zebrać plony. Władza ludowa nic sobie z tego nie robiła. Dla wielu chłopów i ich rodzin utrata ojcowizny to był koniec świata. Popelniali samobójstwa, siweli w ciągu jednej nocy. Ale byli też tacy, którzy odnaleźli się w nowej rzeczywistości. Przeprowadzili się do bloków, gdzie nadal chowały kury i prosiaki.

– W latach świetności w Hucie im. Lenina pracowało 44 tys.

robotników. Władza zapewniła im mieszkania, szkoły, przedszkola, parki i rozrywkę. Mimo tego, w 1980 r. wystąpili przeciwko tej władzy. Dlaczego?

Monika: – Rozmawialiśmy o tym z naukowcami, ale też z prostymi ludźmi, pamiętającymi tamte czasy. Kobieta, która była kucharką w jednej z osiemnastu stołówek w Kombinacie, powiedziała, że zbuntowali się przeciwko systemowi, bo nie było wolności. Komunistyczna władza im dużo dała, ale w zamian mówiła, jak mają żyć i w co wierzyć. Nowa Huta z założenia miała być miastem bez Boga, ale dla wielu robotników, którzy pochodzili z chłopskich rodzin, wizja życia bez wiary była nie do zaakceptowania. W 1957 r. komuniści zgodzili się na postawienie drewnianego krzyża. Obiecali, że w tym miejscu robotnicy będą mogli wybudować kościół, ale potem zdecydowali, że powstanie tam jednak szkoła.

Gabriela: – Przyjechała grupa robotników, którzy próbowali wykopać krzyż. Jako pierwsze zobaczyły ich kobiety. Zaczęły krzyczeć, żeby zostawił krzyż na swoim miejscu, szarpały się z nimi, wreszcie sięgnęły po kostkę brukową. Robotnicy krzyczeli: „Kobity do domu dzieci bawić”, ale one nie odeszły. Później dołączyli do nich mężczyźni, którzy skończyli zmianę w Kombinacie. W tłumie pojawili się tajniacy, przyjechała milicja i ZOMO. Z kilkuset osób tłum wzrósł do kilku tysięcy. Z relacji uczestników tych wydarzeń wynika, że milicja użyła gazu i ostrej amunicji. Żeby przypomnieć o prawach obywatelskich, które przystąpiły robotnikom, jedna z kobiet wypisała na kartce artykuły z konstytucji, mówiące o wolności wyznania i przypięła tę kartkę do krzyża. Po latach inna kobieta, która wzięła udział w buncie, powiedziała w filmie „Walka o krzyż”: „To już nawet nie o to chodziło, że my wszyscy tacy pobożni byliśmy, ale jakaś siła tak pchała człowieka od środka”. Władza coś ludziom obiecała i nie dotrzymała słowa.

– Trudno nie dostrzec podobieństw do tego, co się dzisiaj dzieje w Polsce.



Archiwalne zdjęcie pomnika Lenina stojącego w Nowej Hucie

Monika: – Nie chcieliśmy na siłę uwspółcześniać sztuki, ale analogie same się nasuwają. Ludzie organizują manifestacje w obronie swoich praw i konstytucji, a władza wysyła w ich kierunku policję. W nowohuckich wydarzeniach z 1960 roku szczególnie poruszyła nas rola kobiet. Gdyby nie ich odwaga i determinacja, krzyż pewnie zostałby zdemontowany. Dziś

również kobiety organizują Czame Marsze, a politycy krzyczą: „Kobity do domu dzieci pilnować”.

– Podczas sceny, która jest rekonstrukcją tych wydarzeń, Wil krzyczy: „Ludzie, krzyż wam się pali!”.

Monika: – W rzeczywistości te słowa padły z ust jednego z zomowców albo milicjantów. Fakt że w naszej sztuce wypo-



Nasze rozmówczynie: Monika Muskała (po



Protest w obronie krzyża

wiadają je pomnik Lenina, ma symboliczne znaczenie, bo ten krzyż nam się w Polsce pali cały czas, mimo że komunizm dawno upadł. Takim punktem zapalnym jest m.in. krzyż, który stanął po katastrofie smoleńskiej na Krakowskim Przedmieściu. Ludzie pod tym krzyżem nieustannie się przepychają, są dzieleni na lepszy i gorszy sort. Tutaj stoimy my, tam sto-

Monika Lenina

Teatralnym w Krakowie. Tytułowy Wil to skrót od imienia i nazwiska Lenina, dowoli go robotnicy z Huty im. Lenina. Nieoficjalna – że władza ludowa ardy i zamachów



lewej) i Gabriela Muskała



ją oni, a pośrodku kordony policji.

– Dołączyliście wspólnie cztery sztuki. Wszystkie dotyczą pamięci: jednostkowej, rodzinnej albo narodowej. Pamięć jest też głównym tematem książki Moniki „Między placem Bohaterów a Rechnitz. Austriackie rozliczenia” i filmu „Fuga”, do którego napisała scenariusz. Jego bohaterka, podob-

nie jak Wil, cierpi na fugę dysocjacyjną.

Gabriela: – Kilka lat temu oglądałam program telewizyjny „Ktokolwiek widział, ktokolwiek wie”. W studiu była kobieta, która nie wiedziała, kim jest. Chwilę później zadzwonił mężczyzna, który ją rozpoznał. Powiedział, że jest jej sąsiadem, a w domu czeka na nią mąż i dzieci. Kobieta była tą wiadomością całkowicie porażona. Widząc jej reakcję uznałam, że to jest gotowy materiał na scenariusz. Zastanawiałam się, jak będzie wyglądało jej życie po powrocie do domu. Czy zapominając swoich bliskich przestajemy ich kochać? Czy kobieta, której w wyniku amnezji całkowicie zmieniła się osobowość, powinna być nadal matką i żoną dla zupełnie obcych ludzi?

– Dlaczego temat pamięci jest dla Was taki ważny?

Gabriela: – Punktem wyjścia do każdej z naszych sztuk były historie rodzinne. Pierwszą bohaterką, jaką wspólnie stworzyłyśmy, była Walerka z „Podróży do Buenos Aires”, która traci pamięć. Jej pierwowzorem stała się nasza babcia, która miała Alzheimera. Kiedy zaczęła się jej choroba, byłam w szkole średniej, a Monika na studiach. Babcia była nauczycielką. Zawsze dbała o język, odpowiedni dobór słów. Kiedy zachorowała, zaczęła ten język wykoślawiać. Dla mnie, nastoletniej dziewczyny, to było fascynujące. Pamiętam, że siadałam pod stołem i notowałam jej monologi albo nagrywałam je magnetofonem Grunding. Potrafiła przez osiem godzin mówić bez przerwy. Twierdziła, że kiedy milczy, nie może oddychać.

Monika: – Opowiadała wiele przedziwnych historii. Na przykład taką, że jest Maryją Dziewicą, która z Dzieciątkiem Jezus ucieka na ośrodku przed Niemcami. Ta absurdalna historia miała związek z prawdziwym wydarzeniem z jej życia. Kiedy wybuchła wojna, babcia była w ciąży. Urodziła naszego tatę siódmego września, podczas ucieczki przed Niemcami. Fascynowało nas, w jaki sposób jej mózg próbuje uzupełnić luki w pamięci. To był tragicomiczny teatr absurdu. Już wtedy myślałyśmy, że to

jest gotowy materiał na film, sztukę albo książkę. Zaczęłyśmy sobie zadawać pytanie, czym w ogóle jest pamięć.

– Znalazłyście odpowiedź?

Gabriela: – Jeśli ją znajdziemy, to przestaniemy pisać. Wiemy tylko, że pamięć jest w życiu najcenniejsza. Możemy stracić cały dobytek, wszystkie pamiątki, nawet ludzi, których kochamy, ale jeśli o nich pamiętamy, to jesteśmy w stanie przetrwać. Bez pamięci tracimy tożsamość.

– Jak powinniśmy pamiętać, żeby nie zatracić swojej tożsamości?

Monika: – Zastanawialiśmy się nad tym, pisząc sztukę o Nowej Hucie. Idealne miasto, największe dzieło polskiego socrealizmu, stało się w latach osiemdziesiątych symbolem oporu. Czy usuwając pomnik Lenina, amputowano też pamięć tego miejsca? Czy możemy udawać, że PRL-u nie było? Plac Centralny w Nowej Hucie nosi dziś imię Ronalda Reagana. To największy paradoks. Początkowo chcieliśmy nawet zatytułować naszą sztukę „Zemsta Reagana”.

Gabriela: – Pomnik Lenina stał w Alei Róż przy placu Centralnym. Cierpiący na Alzheimera Ronald Reagan, który również pojawia się w naszej sztuce, jest pewien, że w tym miejscu była Statua Wolności. Dziś władze miasta podobno rozważają powiększenie pomnika Solidarności, który stoi nieopodal.

Monika: – Dlatego pod względem pamięci Nowa Huta przypomina trochę naszą babcię.

Gabriela: – Czasem przydałoby się zresetować pamięć miejsca. Wtedy urzędnicy, zamiast stawiać na placach kolejne pomniki, pomyśleliby, jak uczynić te place bardziej przyjaznymi dla mieszkańców.

Rozmawiała Małgorzata Wach

AUTORKI SPEKTAKLU

Gabriela (ur. 1969) jest aktorką i scenarzystką. Monika (ur. 1966) jest tłumaczką, dramaturgą, dokumentalistką. Ich spektakl „Tożsamość Wila” można zobaczyć w Teatrze Ludowym w Krakowie (najbliższy 17 czerwca, więcej na stronie www.ludowy.pl).



**SALONOWE
BURZE**

BOHDANA
GADOWSKIEGO

Aktorstwo to ciągle odkrywanie

Rozmowa z GABRIELĄ MUSKAŁĄ, aktorką filmową, teatralną, telewizyjną i dramatopisarką

Ma wyjątkowo bogaty dorobek i zawsze znakomite role, nagradzane zarówno w teatrze, jak i filmie. Do najważniejszych należą: nagroda za najlepszą drugoplanową rolę żeńską na Festiwalu Filmów Fabularnych w Gdyni („Wymyk”), nagroda za najlepszą rolę żeńską na Festiwalu Młodzi i Film w Koszalinie („Być jak Kazimierz Deyna”), nagroda za tytułową rolę w filmie „Czarnowidzka”. W teatrze to m.in nagroda za najlepszy debiut (tytułowa rola w musicalu „Ania z Zielonego Wzgórza”), pięć Złotych Masek za role: uczennicy w „Lekcji Ionesco”, Dorotki w musicalu „Czarodziej z krainy Oz”, za tytułową „Merilyn Mongoł”, Virginie w sztuce „Posprzątane” i rolę żony w „Ich czworo”, oraz I nagroda na Festiwalu Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu. Teraz oglądamy ją w filmie „7 uczuć”, a niebawem obejrzymy w „Fudze”, do której napisała też scenariusz. W Teatrze Narodowym w Warszawie rozpoczną się wkrótce próby do sztuki „Jak być kochaną”, w której zagra główną rolę.

– Jest pani prawdziwą kolekcjonerką nagród. Kilka dni temu otrzymała pani kolejną. Za jaką rolę tym razem?

– Zostałam nagrodzona za drugoplanową rolę żeńską na Festiwalu Aktorstwa Filmowego we Wrocławiu za rolę Weronki Porankowskiej w filmie Marka Kotarskiego „7 uczuć”. A dziś dowiedziałam się o kolejnym wyróżnieniu od jury Festiwalu Avant Garden w Atenach, które uhonorowało mnie za rolę Alicji w nagrodzonym tam filmie „Fuga” w reżyserii Agnieszki Smoczyńskiej.

– Czytałem, że ma pani więcej nagród niż ról na koncie. To prawda?

– Ktoś tak kiedyś zażartował, ale nigdy nie policzyłam, czy to prawda.

– Jak to możliwe, żeby tak utalentowana osoba nie dostała się od razu do szkoły aktorskiej i musiała powtarzać podejście trzykrotnie?

– Takich przypadków jest dużo więcej, chociażby mój ukochany aktor Janusz Gajos, który również zdawał do szkoły kilka razy. Egzaminy to loteria, wszystko zależy od dnia, składu komisji, samopoczucia zdającego...

– Dzisiaj wie pani, czym jest aktorstwo?

– Dopóki będę szukała odpowiedzi, dopóty będę chciała ten zawód uprawiać. Bo aktorstwo to ciągle odkrywanie, drążenie, zadawanie pytań. A każda odpowiedź rodzi następne pytanie. I to jest w tym zawodzie fascynujące.

– W jakim stopniu pomogły pani w szukaniu odpowiedzi na to pytanie postaci, które grała pani w filmie i teatrze?

– Każda postać, jaką gram, pozwala mi nie tylko dotykać nowych problemów, poznawać nieznanne mi dotąd zjawiska i relacje, ale też odkrywać w sobie cechy, o których istnieniu nie miałam pojęcia.

Dlatego – wracając do pana pytania – aktorstwo, poza wszystkim innym, jest także sposobem na poznanie siebie.

– Teraz to pani uczy sztuki aktorskiej w PWSFTViT w Łodzi. Czy będąc studentką tej uczelni, kiedykolwiek pomyślała pani, że znajdzie się w gronie pedagogów?

– Nie, nigdy nie podejrzewałam, że drzemią we mnie pedagogiczne instynkty. Co więcej, dopóki dziekan wydziału aktorskiego Zofia Uzelac nie zaproponowała mi, żebym wykladała w Szkole Filmowej w Łodzi, byłam przekonana, że uczenie aktorstwa to ostatnia rzecz, którą chciałabym robić. Zaciekawiała mnie jednak oryginalna formuła zajęć, które mi zaproponowano. Okazały się nie tylko rozwijające dla studentów, ale również niezwykle inspirujące dla mnie. Połknęłam pedagogicznego bakcyła.

– Czego pani uczy?

– Przez pięć lat wraz z moją siostrą Moniką Muskałą prowadziłyśmy improwizacje z trzecim rokiem wydziału aktorskiego. Z tych improwizacji pisaliśmy sztukę, którą na koniec semestru, w ramach egzaminu, wystawialiśmy jako spektakl. Tematy sztuk były niezwykle osobiste, a proces wspólnego przechodzenia od realistycznych opowieści, poprzez improwizację, do spektaklu, był dla nas wszystkich piękną, nie tylko artystyczną, podróżą. Od tego roku prowadzę już inne zajęcia, ale znów ich formuła jest bardzo ciekawa. Wraz z reżyserką Justyną Geledą mamy zajęcia łączone z trzema wydziałami: aktorskim, reżyserii i scenarjopisarstwa. Zajmujemy się reportażem – w tym roku tematem są sprawy sądowe.

– Jest pani surowym i wymagającym pedagogiem?

– Surowość nie leży w mojej naturze i nigdy nie była mi potrzebna do



Fot. Maciej Zienkiewicz

zdobywania wśród młodych ludzi szacunku. Ja przede wszystkim nie „nauczam”, tylko dzielę się ze studentami swoim doświadczeniem. Nie „wykładam”, tylko spotykam się z nimi. I zawsze podkreślam, że każdy z nich jest indywidualnością. Dlatego wszystko, co według mnie jest ciekawe i ważne, muszą przepuścić przez siebie, przez własną wrażliwość, mądrość i energię. I wybrać to, co dla nich najlepsze.

– Jak godzi pani te zajęcia z tak intensywną pracą w filmie i teatrze?

– Też zadaję sobie to pytanie...

– To jeszcze nie wszystko, bo przecież pisze pani sztukę teatralną, reżyseruje, napisała pani scenariusz do filmu, a teraz pracuje nad książką. Tyle talentów odziedziczyła pani po rodzicach?

– Chyba trafił pan w dziesiątkę. Zawsze uważałam, że moi rodzice mają niesamowitą wyobraźnię, wspaniale

potrafią opowiadać, a do tego są nieodkrytymi talentami aktorskimi, z dramatycznym emplotem, ale też ogromną vis comica. Zawsze czułam, że jeśli po kimś odziedziczyłam talent aktorski, to właśnie po nich...

– Jakiej specjalności lekarzami są rodzice?

– Okulistka i kardiolog.

– Na pewno chcieli, żeby pani poszła w ich ślady?

– Oczywiście! Tata, dopóki nie zobaczył mnie na scenie, wszelkimi sposobami próbował mi wybić z głowy aktorstwo. Mnie to jednak nie zrażało. Wiedziałam, że chcę być aktorką i że nią zostanę. Byłam zdeterminowana.

– Jaki zawód przewidzieli dla Moniki, pani siostry?

– Monika też zbojkotowała medycynę i poszła na germanistykę. Jest wybitną tłumaczką. Przekłada bardzo trudnych autorów, takich jak Bernhard, Turini, Schwab czy Jelinek.

– **Napisaliście razem cztery sztuki teatralne. Co było punktem wyjścia?**

– Pamięć i tożsamość – temat, który pojawił się w naszej pierwszej sztuce i stał się motywem przewodnim wszystkich następnych.

– **Wszystkie wasze sztuki były wystawiane w teatrach?**

– „Podróż do Buenos Aires” w reżyserii Mariana Półtoranosa jest w repertuarze Teatru im. Jaracza w Łodzi od siedemnastu lat. Przez trzy lata grałam ten monodram również w Teatrze Dramatycznym w Warszawie. „Daily Soup” w reżyserii Małgorzaty Bogajewskiej, m. in. z Danutą Szaflarską i Januszem Gajosem, wystawiane było w Teatrze Narodowym przez osiem lat i doczekało się rejestracji telewizyjnej na żywo. Obie sztuki miały swoje premiery w Niemczech i we Włoszech. A „Tożsamość Wila”, nasza ostatnia sztuka, która jest moim reżyserskim debiutem, powstała z improwizacji aktorów i jest grana w Teatrze Ludowym w Krakowie. „Cicha noc” miała prapremierę w telewizyjnej Teatrotece w reżyserii Pawła Paszty. Bardzo wierzę, że również teatry niedługo się nią zainteresują.

– **To prawda, że bohaterką pierwszej waszej sztuki była wasza babcia?**

– Tak. „Podróż do Buenos Aires” powstała z inspiracji monologami naszej babci, która chorowała na alzheimera. Babcia mieszkała z nami, kiedy byłyśmy nastolatkami.

– **Co się z nami dzieje, gdy tracimy pamięć?**

– Rozsypuje nam się świat misternie konstruowany przez całe życie. To największa tragedia, jaka może spotkać człowieka. Nawet jak stracimy dorobek całego życia czy bliską nam osobę, to pozostanie jeszcze pamięć o nich. Ale kiedy pamięć znika, to nie zostaje nam już nic. Straszne było patrzeć, jak samotna jest nasza babcia w tym obcym dla niej miejscu, który był przecież jej domem, i wśród nas, najbliższych, których już nie rozpoznawała.

– **Czym była inspirowana historia o Alicji, bohaterce filmu „Fuga”, który czeka na premierę?**

– Inspiracją była kobieta, którą zobaczyłam w telewizyjnym programie „Ktokolwiek widział, ktokolwiek wie”. Nie wiedziałam, kim jest, ani jak ma na imię. Była mniej więcej w moim wieku, nie mogła więc mieć alzheimera, który dotyka starsze osoby. Jak się okazało, cierpiała na zaburzenie zwane fugą dysocjacyjną, które pojawia się, gdy żyjemy przez dłuższy czas w stresie, w sytuacji, z której nie potrafimy znaleźć wyjścia. Często tacy ludzie decydują się popełnić samobójstwo, wyjeżdżają gdzieś daleko, a później budzą się w jakimś obcym mieście na ławce w parku i nie wiedzą, kim są. Bardzo często wraz z fugą zmienia im się też całkowicie osobowość.

– **Gra pani w „Fudze” tytułową bohaterkę?**

– Tak, gram Alicję, która jest siłą, dżirką bezdomną kobietą. Nie wie, że tak naprawdę ma na imię Kinga, że dwa lata temu straciła pamięć i opuściła swój dom, w którym teraz czekają na nią mąż i syn. Napisalam ten scenariusz trochę z tęsknoty za naszymi pierwotnymi instynktami, z którymi rodzi się jako dzieci, a które w wyniku tzw. dobrego wychowania są w nas często tłumione.

– **Zastanawiała się pani, czy międzynarodowa publiczność kinowa będzie umiała utożsamić się z Alicją?**

– Oczywiście, zwłaszcza że Alicja jest bohaterką, która nie zabiega o to, aby ją lubić. Co więcej, za nic ma zasady dobrego wychowania i wszelkie reguły, jakimi rządzi się świat. A jednak okazało się, że zarówno na festiwalu w Cannes, jak i na Nowych Horyzontach w Polsce widzowie byli filmem poruszeni. I szli za tą dziwną, rozzochraną, bezcelną Alicją. Po rozmowach z widzami dotarło do mnie, że niektórzy, zwłaszcza kobiety, odnajdują w Alicji jakąś częstą zapomnianą, dzięki której wolnej siebie, której może nie chciałyby na stałe obudzić, ale której na chwilę chciałyby spojrzeć w oczy.

– **Film „Fuga” zobaczymy w kinach na początku grudnia. Teraz oglądamy „7 uczuć”. Jak pracowało się pani z jego reżyserem Markiem Koterskim?**

– Marek ma do aktorów genialnego nosa. Bardzo często okazywało się, że niezwykle trafnie obsadził nas pod względem podobieństw do granej postaci. Już na planie mówił dokładnie, jak powinna wyglądać scena, a na koniec dodawał: „A resztę dacie od siebie”. Po każdym ujęciu przychodził do nas, a jeśli miał jakieś indywidualne uwagi, podchodził do każdego z osobna. Wielka klasa.

– **Krążą legendy na temat sposobów jego pracy. Podobno pisał do aktorów listy z historiami postaci i ich charakterystykami?**

– Tak, napisał też, że chciałby, abyśmy nie grali dzieci, tylko żebyśmy nimi byli. Okazało się, że to jest możliwe, i że ta dziecięca energia, którą w sobie dla potrzeb filmu obudziliśmy, jest największą jego siłą.

– **Czy to był dobry pomysł?**

– To ocenią widzowie, ja jednak uważam, że film ma bardzo mocne przesłanie, i że powinni zobaczyć go wszyscy – rodzice i nauczyciele.

– **To on stworzył postać Weronki, czy zrobiliście to razem?**

– I jedno, i drugie. Przecież to Marek stworzył postać Weronki Porankowskiej, ale ja dałam jej swoją osobowość. I z dnia na dzień – od naszej z Markiem korespondencji, naszych pierwszych prób i wreszcie pracy na planie – czułam, jak wyrastają mi do tej postaci skrzydła.

– **Ile ze swojej osobowości dała pani Weronice Porankowskiej?**

– Każdy z nas dał swojej postaci trochę siebie, ale też bohaterowie zostali wspaniale przez Marka opisani. Ja swoją bohaterkę zbudowałam z presji, jaką wywiera na niej ojciec. Ona jest prymuską – nie dlatego, że taki jest jej charakter, ale dlatego, że nie ma innego wyjścia. Może być tylko najlepsza... albo nie być wcale. Dlatego wpada w panikę za każdym razem, kiedy na jej perfekcji w szkole pojawia się rysa. Jest zaprogramowana przez bezwzględne wymagania ojca. Dla niej błąd to śmierć. To tragiczna postać, mimo że jej zachowanie często może wydawać się zabawne i budzić uśmiech.

– **Lubi pani kino Marka Koterskiego?**

– Uwielbiam! Ten rodzaj tragicomicznego przedstawiania świata, widzenia absurdu tam, gdzie pozornie jest sierniężna rzeczywistość, jest mi bardzo bliski. Kilka razy słyszałam: „Gabrysia, ty powinnaś się do niego zgłosić! Jesteś stworzona do jego filmów!”. Oczywiście, nigdy tego nie zrobiłam i myślałam, że pewnie się w tym jego świecie nie spotkamy. Aż tu pół roku przed zdjęciami do „7 uczuć” zadzwonił do mnie sam Marek: „Pani Gabrielo, ja zawsze myślałem, że pani jest aktorką wybitnie dramatyczną, ale zobaczyłem panią w «Moich córkach krowach» i pani jest tam taka śmieszna!... Chciałbym zaproponować pani rolę w moim nowym filmie”. To był jeden z najcudowniejszych telefonów w moim zawodowym życiu.

– **Pani życie to wyłącznie praca?**

– Nie, nie chciałabym umrzeć na scenie ani na planie filmowym, jeśli o to pan pyta...

– **Co pani robi, gdy czuje, że narzucone tempo pracy zaczyna panią przerastać?**

– Staram się przede wszystkim do takiego stanu nie dopuścić. Bardzo uważnie dobieram role, dbam o swój wolny czas, o niezależność, zdrowie i kontakty z bliskimi. Mam swoje priorytety.

– **Jest pani dojrzałą kobietą. Jak smakuje dorosłość?**

– Wspaniale. Im jestem starsza, tym lepiej się ze sobą czuję. I nie ma w tym cienia kokieterii.

– **Nie boi się pani upływającego czasu?**

– Boję się utraty pamięci. Może dlatego, że wiem, jak bolesne dla człowieka i jego najbliższych są jej konsekwencje. To temat, którym w swojej twórczości zajmuję się od lat.

– **Niebawem zmierzy się pani z legendarną rolą Felicji w sztuce według opowiadania Mariana Brandysa „Jak być kochaną”, pamiętaną do dziś z filmowej adaptacji Wojciecha Hasa. Tam grała sama Barbara Krafftówna. Obawia się pani obecności legendarnej aktorki na swojej premierze?**

– Będę zaszczycona, jeśli pani Barbara przyjmie zaproszenie. To wybitna aktorka. A jej Felicja z filmu Wojciecha Hasa jest jedną z najpiękniejszych ról kobiecych w polskim kinie, jakie widziałam.

– **Jaka będzie Felicja w pani odczytaniu?**

– Za wcześniej, by o tym mówić, próby jeszcze się nie zaczęły. Jedno jednak wiem na pewno – nikogo nie będę naśladować. Felicję w spektaklu Leny Frankiewicz muszę odczytać przez siebie. To jedyna droga. Bardzo się na nią cieszę.

BOHDAN GADOMSKI